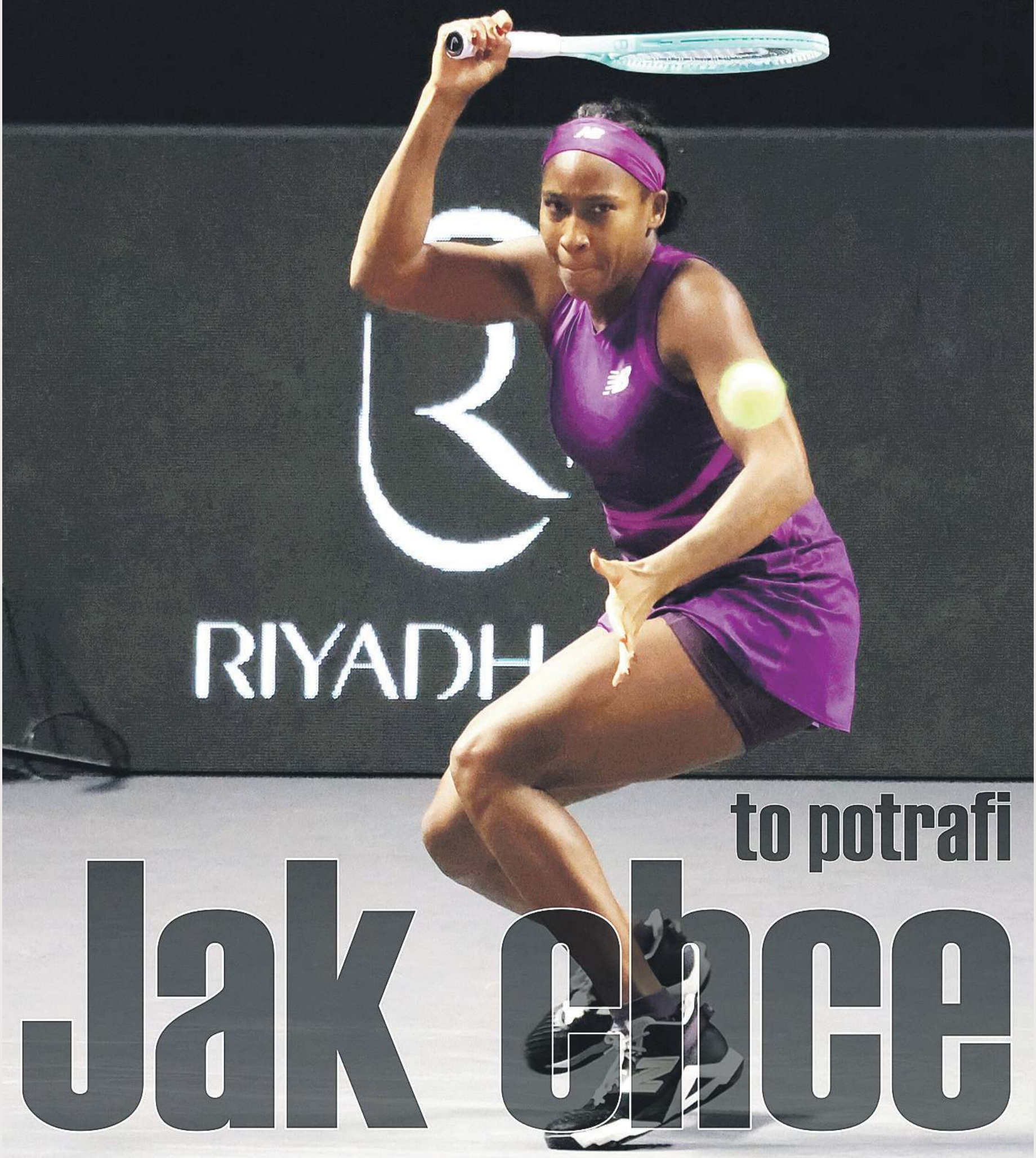
sobota-poniedziałek, 9-11 listopada 2024 NR 240 (18050)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



to potrafi

Jak chce

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Polskie kluby na czele

Co to się porobiło! Na półmetku rozgrywek Ligi Konferencji w pierwszej trójce plasują się dwa kluby z naszej ekstraklasy. Legia jest druga, mistrz Polski „Jaga" trzecia. Przed naszym duetem tylko Chelsea, która w dwóch ostatnich latach na transfery zawodników wydała 1,3 miliarda dolarów! Suma niewyobrażalna. Najlepsi zawodnicy ze Stamford Bridge zarabiają krocie. Występujący tam jeszcze w sierpniu Raheem Sterling pobierał 325 tys. funtów, czyli w przeliczeniu na nasze 1,7 mln złotych tygodniowo! Mnożone przez cztery to prawie 7 milionów złotych miesięcznie, czyli pokaźna część... rocznego budżetu mistrza Polski z Białegostoku czy Legii. Budżet warszawskiego klubu na ten sezon ma oscylować w granicach 180 ml zł, „Jagi" - choć na bieżące rozgrywki jest rekordowy - to i tak oczywiście jest znacznie mniejszy niż stołecznego klubu.

Zostawmy jednak pieniądze, tylko syćmy oko tabelą Conference League. Polskie kluby są wśród sześciu, które mają komplet punktów. Miejsce w ósemce to od razu awans do 1/8 finału, czyli możliwość gry o ćwierćfinał, a to już coś. Wiosną 2023 roku był tam Lech, przegrywając walkę o półfinał z Fiorentiną, ostatnią ekipą na premiowanym miejscu, która w dwóch poprzednich sezonach docierała do finału Ligi Konferencji i dwa razy przegrywała, najpierw z West Hamem w Pradze, a w maju z PAOK w Atenach.

Daleko w tyle są inne mocne kluby, jak Betis Sevilla i FC Kopenhaga, która rok temu pozbawiła Raków miejsce w fazie grupowej Champions League, czy Panathinaikos. Jasne, do końca zostało jeszcze trochę grania, bo trzy kolejki (w LK gra się nie 8, tylko 6 meczów), a przed naszymi zespołami jeszcze po dwa wyjazdy. Patrząc na rozkład to miejsce w czołowej ósemce na koniec roku jest bardzo prawdopodobne! Legia rywalizuje jeszcze z Omonią Nikozja (wyjazd), szwajcarskim Lugano (dom) i Djurgardens (wyjazd). Z kolei „Dumę Podlasia" czekają dwie konfrontacje ze słoweńskimi klubami: NK Celje (wyjazd) i Olimpiją Lublana (dom) oraz wyjazd do czeskiej Mladej Boleslav.

Nie są to przeciwnicy rzucający na kolana, choć oczywiście trzeba będzie prezentować tak dobrą formę, jak w czwartek wieczorem w Warszawie i w Białymstoku. Polskie kluby są wysoko w tabeli, wygrywają, a co za tym idzie zdobywają ważne punkty w rankingu UEFA. Liczba zgromadzonych przez nasze kluby punktów w rankingu za obecny sezon, a mamy początek listopada, to 6,375. Porównując to z zeszłymi rozgrywkami, jest podobnie, bo wtedy było 6,875 pkt; kiedy „Kolejorz" osiągnął ćwierćfinał LKE (2022/23) było aż 7,750.

Tak dla porównania, obecna zdobycz jest nieznacznie gorsza od klubów Eredivisie, które na razie uzbierały 6,666 pkt, ale w grze mają aż pięciu przedstawicieli. Ekstraklasa jest za to na razie lepsza od austriackiej Bundesligi (6,200), tureckiej Super Ligi (5,700), nie wspominając o lidze szkockiej, szwajcarskiej czy greckiej. Tyle że przedstawiciele tych lig dalej mają w grze więcej drużyn niż ekstraklasa. My jesteśmy na razie na 18. miejscu i gonimy Izrael (jeden zespół w grze) i Danię (dwóch przedstawicieli). Kto wie, może uda się ich przegonić? Kolejne punkty, kolejne zwycięstwa, kolejny awans w rankingu to lepsze rozstawienie i zaczynanie rozgrywek później, a nie jak słabeusze na początku lipca.

Bez znieczulenia

Pomocnik mistrza Polski Kristoffer Normann Hansen pogrążył rodaków z Molde.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Konia z rzędem temu, kto przewidział, że po trzech rundach Ligi Konferencji Europy mistrz Polski będzie miał komplet punktów, a za plecami takie firmy jak chociażby włoska Fiorentina, czy hiszpański Real Betis Balompie. A jednak to dzieje się na naszych oczach, kibice - nie tylko Jagiellonii - przecierają je ze zdumienia, nie do końca dowierzając, jak świetnie sobie radzi drużyna trenera Adriana Siemieńca. Do końca fazy ligowej mistrzowie Polski rozegrają jeszcze trzy mecze: na wyjeździe ze słoweńskim NK Celje i czeskim zespołem Mlada Boleslav oraz u siebie z Olimpiją Ljublana ze Słowenii.

Załamani Norwegowie

Czwartkowa wiktoria z norweskim Molde FK był jedenastym (!) meczem „Jagi" bez porażki, taki bilans musi robić wrażenie. Polscy kibice z radości skakali pod sufit, w Norwegii panowało natomiast przygnębienie i trudno się temu dziwić. Tamtejsi dziennikarze o wiele więcej spodziewali się po zespole trenera Erlinga Moe, tymczasem musieli przełknąć wyjątkowo gorzką pigułkę. Nie dziwi zatem, że w mediach padły mocne słowa, praktycznie wszystkie portale w nagłówkach powtarzają jedno słowo - „upokorzenie".

Niekwestionowany bohater

W zwycięskim zespole najwięcej pochwał zebrał - to rzecz oczywista - zdobywca dwóch goli, 30-letni Norweg Kristoffer Normann Hansen. „Molde zatopione w Polsce przez Normanna Hansena - napisał portal dagsavisen.no. - To on strzelił dwa gole dla Jagiellonii. Pierwszą bramkę zdobył po godzinie, gdy świetnym wykończeniem podwyższył prowadzenie. Na kwadrans przed końcem dobrze ustawił się na boisku i skierował piłkę do siatki".

- To był znakomity mecz w wykonaniu Jagiellonii, jestem bardzo szczęśliwy, że go wygraliśmy, ponieważ tak naprawdę nie wiedzieliśmy, czego oczekiwać po Molde, czego się po nich spodziewać - powiedział po zakończeniu spotkania przed kamerami Polsatu Sport bohater wieczoru. - Ale mieliśmy mnóstwo energii na boisku i rozbiliśmy rywala. Byliśmy lepsi od przeciwnika w fazie przejściowej, mieliśmy kapitalny balans i świetne proporcje, kapitalnie przechwytywaliśmy piłkę i jak ją już mieliśmy przy nodze, świetnie graliśmy z kontry. Przy drugiej mojej bramce świetnie zachowałem się w polu karnym przeciwnika, więc mogę być zadowolony ze swojego występu. Po zdobyciu gola na 2:0 graliśmy bardzo pewnie, ponieważ druga bramka zawsze daje dużo oddechu, spokoju i swobody gry. 1:0 to nerwówka, to otwarty mecz, druga bramka rozwiała wątpliwości, która drużyna jest lepsza, wtedy gra się swobodniej i spokojniej.

Zachować spokój i rozwagę

Swojego zadowolenia po zakończeniu pojedynku z Molde nie ukrywał szkoleniowiec „Jagi". - Gratulacje dla drużyny i podziękowania dla kibiców za obecność i wsparcie - rozpoczął spotkanie z dziennikarzami Adrian Siemieniec. - Chcemy zachować spokój i rozwagę, ale trudno opisać słowami to, co czuję i to samo powiedziałem zespołowi w szatni. Mam nadzieję, że niczego nie popsuję w tym, co teraz robią, jak się rozwijają. Ten mecz jest symbolem tego, co jest za nami. Pamiętamy Jagiellonię mistrzowską, odważną, z pasją, ale mało rozważną i gubiącą kontrolę. Obecnie jesteśmy na innym poziomie. Mecz z Molde był pod naszą kontrolą, nie dopuściliśmy przeciwnika do sytuacji bramkowych. Strzeliliśmy trzy gole, jeden nie został uznany. Dziękuję piłkarzom za to, co robią. Oni dodają mi odwagi, pokazując pasję i głód. Nie warto w życiu wyznaczać komuś barier, bo wielu z tych piłkarzy pokazuje, że oni ciągle są w stanie być lepsi. Dziękuję im za to i mam nadzieję, że będzie tak cały czas. Wiemy jednak, że w piłce nożnej są różne momenty. Przed nami spotkanie ligowe z Rakowem Częstochowa, a potem drużynę czeka zasłużony odpoczynek.

Poprzeczka w górę

Nie ma co ukrywać, że Kopenhaga i Molde to solidne europejskie firmy, a w starciach z nimi zdobyliśmy sześć punktów. Wydaje mi się, że wszystko, co nas w życiu spotyka zawsze jest po coś. Porażki z Bodo/Glimt i Ajaksem Amsterdam były potrzebne po to, żebyśmy dojrzeli. Jest w nas dużo entuzjazmu i radości. Rano jednak obudzimy się i musimy zejść na ziemię. W niedzielę przyjedzie do nas silny przeciwnik. Będzie chciał narzucić dużą intensywność grania.

Ocena gry Imaza i Stojinovicia? Jesus to zawsze człowiek nienasycony. On zawsze stawia sobie coraz wyżej poprzeczkę. Ma znakomitą mentalność, dzięki niej jest w takim miejscu, w którym jest. Wiedziałem, że trudny okres eliminacji pucharów go zmobilizuje do takich występów, jakie obecnie prezentuje. Duszan Stojinović pokazuje zaś, że warto być cierpliwym i czekać na swoją szansę. Gdy trzymasz się swoich wartości, jesteś konsekwentny, to wiesz, że spotka cię nagroda.

Bogdan Nather



Fot. Michał Kość/PressFocus

Kristoffer Hansen nie miał litości dla swoich rodaków.

KASA NA KONCIE

■ Za awans do fazy grupowej Ligi Konferencji Legia i Jagiellonia otrzymały od UEFA premię w wysokości 3,17 mln euro. Każde zwycięstwo w fazie grupowej to dodatkowa premia w wysokości 400 tys. euro (remis 133 tys.). Za trzy kolejne wygrane w fazie ligowej oba polskie kluby zarobiły już dodatkowe 1,2 mln europejskiej waluty. Kolejne premie są już za ewentualny awans do dalszej fazy, już pucharowej. Utrzymanie miejsca w ósemce to 400 tys., gra w 1/16 finału to połowa tej sumy. Sama gra w 1/8 finału to dodatkowe 800 tys. euro na koncie każdego klubu, ćwierćfinał to już 1,3 mln euro, natomiast półfinał 2,5 miliona. Zwycięzca otrzyma czek w wysokości 7 mln euro, przegrany dostanie 4 mln. Jest więc o cograć! Finał 28 maja we Wrocławiu.

(zich)

LIGA KONFERENCJI EUROPY

1. Chelsea	3	9	16:3
2. Legia	3	9	8:0
3. Jagiellonia	3	9	7:1
4. Rapid	3	9	6:1
5. Guimaraes	3	9	7:3
6. Heidenheim	3	9	5:1
7. Shamrock	3	7	7:3
8. Fiorentina	3	6	7:4
9. Pafos	3	6	5:2
Olimpija	3	6	5:2
11. Lugano	3	6	5:4
12. Hearts	3	6	4:3
13. Gent	3	6	5:5
Vikingur	3	6	5:5
15. Cercle	3	4	7:5
16. Djurgarden	3	4	5:5
17. APOEL	3	4	3:3
Betis	3	4	3:3
19. Borac	3	4	2:3
20. Celje	3	3	7:6
21. Omonia	3	3	4:3
22. Molde	3	3	4:5
Baczka Topola	3	3	4:5
24. The New Saints	3	3	3:4
25. Astana	3	3	1:3
26. HJK	3	3	1:5
27. St. Gallen	3	3	6:11
28. Noah	3	3	2:9
29. Kopenhaga	3	2	4:5
30. LASK	3	2	2:4
31. Panathinaikos	3	1	3:7
32. Basaksehir	3	1	4:9
33. Mlada	3	0	1:5
34. Dynamo Mińsk	3	0	1:7
35. Larne	3	0	2:9
36. Petrocub	3	0	1:9

1-8 – 1/8 finału, 9-24 - baraże

Sport 234d0e1055



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Samuel Mraz nie miał litości dla Piasta i rodaka, czyli Frantiszka Placha. Strzelił trzy gole.

Motor coraz szybszy

W Gliwicach dobrze wspominają Patrika Mraza, ale po piątkowym meczu inny Słowak, Samuel Mraz nie będzie się dobrze kojarzył. To on był katem Piasta, notując hat trick.

Dwa tygodnie temu przy Okrzei kibice byli świadkami szybkiego meczu, z wieloma bramkami. Wtedy Piast zremisował z Lechią 3:3, choć szybko stracił 1. gola i musiał „gonić" wynik.

Mraz po raz pierwszy...

Spotkanie z Motorem też zapowiadało się ciekawie, bo beniaminek ostatnio pokazywał dobry, ofensywny futbol, a przed tygodniem wygrał z Pogonią aż 4:2. Co prawda prezes Piasta zapowiadał, że gospodarze wybiją rywalom atuty, lecz jego przepowiednie legły w gruzach już po 8 minutach. Kapitalne, długie podanie Bartosza Wolskiego sprawiło, że Samuel Mraz stanął oko w oko ze swoim rodakiem Fantiszkiem Plachem. Napastnik Motoru minął bramkarza i stracił na moment równowagę, lecz w ostatnim momencie oddał strzał. Miguel Munoz się nie popisał, bo nie potrafił zablokować lecącej przy słupku piłki. Zespół trenera Aleksandara Vukovicia znów szybko stracił bramkę i musiał odrabiać straty.

Radość i złość

Szło to gospodarzom mozolnie, bo Motor nie tylko dobrze się bronił, ale często przejmował kontrolę nad rozgrywaniem piłki i się odgryzał. Jedyną nadzieją były stałe fragmenty i wrzutki. Właśnie w taki sposób gliwiczanie oddali pierwszy celny strzał i zamienili go na gola. Sprytem w polu karnym błysnął Miłosz Szczepański, który praktycznie siedząc oddał strzał lewą nogą. Fani przy Okrzei długo nie nacieszyli się z remisu, bo goście błyskawicznie odpowiedzieli szybką i składną akcją, po której prowadzenie znów dał Mraz. Kapitan Piasta Jakub Czerwiński aż kipiał ze złości, że nie pokrył słowackiego snajpera.

Na wyższych obrotach

W drugiej połowie śląską drużynę znów czekało odrabianie strat, co samo w sobie wydawało się trudne, bowiem w kadrze zabrakło choćby Jorge Feliksa. Hiszpan wciąż ma problemy ze zdrowiem. Mimo tego gospodarze zaprezentowali się lepiej, od początku odważniej atakując. Więcej było ataków, więcej było dośrodkowań i strzałów. Długo jednak Kacper Rosa wychodził z nich obronną ręką. Najpierw Maciej Rosołek w dobrej okazji główkował nad poprzeczką, potem Michał Chrapek z dystansu sprawdził bramkarza. W końcu jednak dośrodkowaniem popisał się Szczepański, a Fabian Piasecki dołożył głowę i było 2:2. Dla rosłego napastnika Piasta był to 1. gol w tym sezonie.

Mogli strzelić, a stracili...

Piast poczuł krew i jeszcze mocniej rzucił się do ataku. W efekcie mógł, a nawet powinien prowadzić, bo Czerwiński w doskonałej sytuacji główkował wprost w golkipera. Okazja ta błyskawicznie się zemściła, gdy goście wyszli z kontrą. Dośrodkowanie Caliskanera dotarło do Najemskiego, który trochę szczęśliwie podał do Mraza, a Słowak po raz 3. tego wieczora pokonał Placha. Bramka ta wybiła Piasta z rytmu, bo nie potrafił stworzyć dogodnej sytuacji. - Piaście grać, ku... mać! - ryknął gliwicki „młyn" w samej końcówce, bo w ostatnich tygodniach śląska drużyna nie imponuje formą...

(KRIS)

MÓWIĄ LICZBY		
PIAST		MOTOR
49	posiadanie piłki	51
6	strzały celne	3
12	strzały niecelne	7
5	rzuty rożne	2
3	spalone	2
13	faule	14
0	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★

2:3 (1:2)

Piast Gliwice – Motor Lublin

0:1 - Mraz, 8 min (asysta Wolski), **1:1** - Szczepański, 36 min (bez asysty), **1:2** - Mraz, 38 min (asysta Ceglarz), **2:2** - Piasecki, 70 min (głową, asysta Szczepański), **2:3** - Mraz, 75 min (asysta Najemski)

PIAST: Plach 5 - Drapiński 4 (87. Lewicki niesklas.), Czerwiński 5, Munoz 3 (46. Huk 5) - Leśniak 5 (54. Piasecki 6), Tomasiewicz 5, Chrapek 5, Pyrka 4 - Rosołek 3, Szczepański 6 - Katsantonis 4 (69. Kądzior 5). **Trener** Aleksandar VUKOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Karbowy, Mokwa, Nobrega.

MOTOR: Rosa 6 - Bartosz 6, Stolarski 6 (78. Wójcik niesklas.), Luberecki 6, Najemski 7 - Simon 5 (63. Caliskaner 5), Samper 5, Wolski 6 - Mraz 8 (87. Kubica niesklas.), Ceglarz 7 (78. Van Hoeven niesklas), Król 5 (63. Ndiaye 4). **Trener** Mateusz STOLARSKI. **Rezerwowi:** Bartnik, Gąsior, Palacz, Rudol.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) - **7. Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Marcin Janawa (Dziwnów). **Czas gry:** 94 min (45+49). **Widzów** 4311. **Żółta kartka** Wójcik (90+3. faul).

Piłkarz meczu- Samuel MRAZ.

Koniec serii

Znakomita postawa Macieja Kikolskiego dała Radomiakowi sensacyjne zwycięstwo w Szczecinie.

OCENA MECZU ★★★

0:1 (0:1)

Pogoń Szczecin – Radomiak

0:1 – Henrique, 37 min (asysta Peglow)

POGOŃ: Cojocaru 5 – Lis 5 (81. Korczakowski niesklas.), Lisowski 5, Zech 5 (89. Gamboa niesklas.), Koutris 6 – Biczachczjan 5 (89. Klukowski niesklas.), Łukasiak 5 (61. Ulvestad 3), Przyborek 5 (61. Gorgon 3), Kurzawa 7, Grosicki 7 – Koulouris 6. Trener Robert KOLENDOWICZ. **Rezerwowi:** Kamiński, Keramitsis, Wojciechowski, Smoliński.

RADOMIAK: Kikolski 10 – Ouattara 6, Mammadov 6, Rossi 6, Henrique 7 – Grzesik 6 (66. Wolski 4), Donis 5, Jordao 5 (89. Vagner niesklas.), Alves 5 (70. Kaput 3), Peglow 7 (89. Ramos niesklas.) – Rocha 6. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Koptas, Leandro, Jakubik, Cielemięcki, Zimovski.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) – **8. Asystenci Michał Obukowicz (Warszawa) i Damian Rokosz (Katowice). Czas gry** 96 min (46+50). **Widzów** 13803 (komplet). **Żółte kartki:** Zech (58. faul), Kurzawa (70. faul) – Grzesik (60. faul).

Piłkarz meczu – Maciej KIKOLSKI

Przed spotkaniem kibice Pogoni byli przekonani, że ich ulubieńcy wygrają dziesiąte spotkanie na swoim stadionie z rzędu. Faktycznie, „Portowcy" ruszyli z impetem. Z przodu szarpał rozgrywający 200. mecz w ekstraklasie Kamil Grosicki. Dobre okazje mieli Efthymis Koulouris, Adrian Przyborek czy w końcówce pierwszej połowy po mocnym uderzeniu Rafał Kurzawa, ale dobrze broniący młodzieżowiec Maciej Kikolski nie dawał się zaskoczyć. Na wysokości zadania stawała też linia defensywy radomian, gdzie dobrze spisywał się powołany właśnie do reprezentacji Azerbejdżanu Rahil Mammadov.

Goście na trudnym terenie jednak nie myśleli tylko o defensywie. Prowadzenie mogli objąć w 17 min, ale najpierw piłkę po strzale najlepszego snajpera ekstraklasy Leonardo Rochy bramkarz Pogoni sparował, a dobitka Jana Grzesika wylądowała na słupku. Wahadłowi czy boczni obrońcy sporo Radomiakowi dawali, bo to jeden z nich w końcu wpisał się na listę strzelców. W pole karne miejscowych dobrze i celnie dośrodkował Joao Peglow, a przed bramką najlepiej znalazł się Paulo Henrique. Dla 28-letniego Portugalczyka był to pierwszy gol w ekstraklasie w 9. występie.

Po godzinie mogło i powinno było być 2:0 dla dobrze grającego Radomiaka. Po strzale Roberto Alvesa bramkarz Pogoni Valentin Cojocaru sparował futbolówkę na słupek, a zaraz potem wygarnął ją spod nóg Raphaela Rossiego. Szczecinianom nie szło, nie potrafili znaleźć swojego rytmu, a ich ataki nie były tak groźne, jak zespołu trenera Bruno Baltazara. W 65 min kolejna świetna sytuacja radomian. Grzesik zagrał do Rochy, a ten huknął jak z armaty, ale niecelnie.

Z drugiej strony wyrównać powinien „Grosik". W znakomitej sytuacji sam na sam po podaniu Rafała Kurzawy, uderzył mocno i celnie, ale kapitalną interwencję zaliczył niezawodny Kikolski. Na kwadrans przed końcem Kikolski znowu obronił piłkę po kolejnym ostrym uderzeniu Grosickiego, który robił co mógł i atakował raz z prawej, raz z lewej strony. Na dwie minuty przed końcem znowu Kikolski zatrzymał przed linią bramkową piłkę uderzoną głową przez Koulourisa z kilku metrów. W doliczonych minutach młody bramkarz Radomiaka dwa razy parował jeszcze futbolówkę po strzałach Grosickiego i Koutrisa. To był jego występ na „10"!

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY		
POGOŃ		RADOMIAK
58	posiadanie piłki	42
9	strzały celne	4
13	strzały niecelne	6
17	rzuty rożne	7
0	spalone	3
8	faule	12
2	żółte kartki	1

PROGRAM 15. KOLEJKI (9-10.11)

Sobota

- Korona Kielce – Lechia Gdańsk 12.15
- Cracovia – GKS Katowice 14.45
- Widzew Łódź – Zagłębie Lubin 17.30
- Śląsk Wrocław – Górnik Zabrze 20.15

Niedziela

- Stal Mielec – Puszcza Niepołomice 12.15
- Jagiellonia Białystok – Raków Częstochowa 14.45
- Lech Poznań – Legia Warszawa 17.30

1. Lech	14	31	25:10
2. Jagiellonia (m)	14	31	26:19
3. Raków	14	30	17:4
4. Cracovia	14	29	30:20
5. Legia	14	25	26:14
6. Pogoń	15	22	21:20
7. Motor (b)	15	21	22:27
8. Piast	15	20	18:17
9. Widzew	14	19	18:19
10. Górnik	14	18	18:17
11. Zagłębie	14	18	14:19
12. Katowice (b)	14	16	20:19
13. Radomiak	14	16	19:21
14. Korona	14	15	12:22
15. Stal	14	12	12:19
16. Puszcza	14	11	13:23
17. Lechia (b)	14	10	17:28
18. Śląsk	13	9	11:21

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.



Fot. PAP/Jerzy Muszyński

200. mecz w ekstraklasie Kamilowi Grosickiemu nie wyszedł.

Sport 234d0e1055

Słowa i czyny

Trener Jacek Magiera jeszcze nigdy nie wygrał z obecnym opiekunem Górnika Zabrze, Janem Urbanem.

ŚLĄSK WROCŁAW

Nie da się ukryć, że sytuacja wicemistrza Polski jest nie do pozazdroszczenia. Ostatnia lokata w tabeli nikomu chluby nie przenosi, a poza tym pojawiły się spekulacje, że jeżeli trener Jacek Magiera w najbliższym czasie nie wyciągnie drużyny z kryzysu, jego dni przy Oporowskiej będą policzone. Wśród jego ewentualnych następców miałby być m.in. Waldemar Fornalik. - Nie miałem żadnego spotkania z ludźmi zarządzającymi klubem - zaprzecza szkoleniowiec Śląska. - Rozmawiamy na bieżąco z prezesem i dyrektorem Davidem Baldą. Oczekuję od siebie, od drużyny, aby Śląsk był na dużo wyższym poziomie. Nie akceptuję sytuacji, w której jesteśmy. To jest niedopuszczalne. Trzeba zrobić wszystko, żeby być w górnej części tabeli. To cały czas jest nasz cel.

Jeden w niepewności

Łatwiej powiedzieć, znacznie trudniej zrealizować plan. Zadania z pewnością nie ułatwi wrocławianom Górnik Zabrze, z którym podopieczni Jacka Magiery zmierzą się na Tarczyński Arenie w sobotę o 20.15. 47-letni szkoleniowiec nie będzie mógł w tym meczu uwzględnić Marcina Cebuli, ponadto pod dużym znakiem zapytania stoi występ Piotra Samca-Talara. - Jego występ to znak zapytania - potwierdził popularny „Magic". - Nie wiem, czy duży, czy mały. Nie wiemy, czy zagra od początku i czy będzie w kadrze meczowej. Chciałbym mieć zawodników zdrowych w stu procentach.

Poniżej możliwości

Wrocławianie do tej pory próbują przetrawić dotkliwą porażkę w derbach Dolnego Śląska z Zagłębiem Lubin. - Na pewno był to słaby mecz w naszym wykonaniu - powiedział Jacek Magiera. - Rozmawialiśmy, analizowaliśmy, patrzyliśmy na to spotkanie pod wieloma względami. Kierunek obrany po meczu z Cracovią był dobry, świetne spotkanie z Radomiakiem pokazywało, że obrany kierunek był bardzo dobry. Mecz w Lubnie był natomiast nie do zaakceptowania. Wszyscy zawodnicy, oprócz Petera Pokornego, zagrali poniżej swoich możliwości. Mamy swoje wnioski, o których nie chcę mówić. Wiemy, że ten kierunek przez nas obrany jest dobry. W pięciu meczach zdobyliśmy 8 punktów. Jeżeli utrzymalibyśmy taki kierunek, że wygrywamy dwa mecze i dwa remisujemy, to byłoby to dobre. Nie jesteśmy teraz w takim momencie, żeby spodziewać się serii siedmiu meczów wygranych z rzędu. Jednak chcemy dać radość kibicom, których zawiedliśmy. Styl był nie do zaakceptowania. Brak podjęcia stuprocentowej walki trzeszczy w momencie, gdy nie idzie. Mecz trwał 110 minut, a czas rzeczywisty był o pół godziny krótszy. To cenna lekcja, którą mamy nadzieję przełożyć na coś lepszego. Na pewno nie przystoi to zawodnikom, którzy siedzą w naszej szatni, aby być na ostatnim miejscu w tabeli. To piłkarze doświadczeni, z medalami mistrzostw Polski. Mamy bilans 1-6-6 i to jest nie do zaakceptowania. Rozmawialiśmy z zespołem, miałem spotkanie z grupą, która ostatnio więcej grała. Powiedzieliśmy sobie o tym, co leży nam na sercu. Słowa to jedno, a czyny to drugie. Chcemy, żeby słowa, które padły w szatni, przeniosły się na boisko.

Optymalne ustawienie

Nie ukrywam, że docelowo chciałbym wykorzystać Kubę Świerczoka, Sebastiana Musiolika i nawet Adama Basse. Dziś nasza sytuacja w tabeli nie jest taka, że możemy eksperymentować i co chwilę zmieniać system, czy skład. Gramy trzema obrońcami, grupa ludzi, która wystąpiła w Katowicach, Radomiu czy z Rakowem, spełniła oczekiwania. Uważam, że to dla nas optymalne ustawienie i przed meczem z Górnikiem nie zamierzam go zmieniać - zakończył trener Śląska.

Obaj szkoleniowcy, Jacek Magiera i Jan Urban, znają się jak łyse konie, bo „Magic" był przez wiele lat asystentem Urbana w Legii Warszawa. Gdy ich drogi się rozeszły, mierzyli się ze sobą pięć razy. Bilans Magiery to remis i cztery porażki. - To mnie nie denerwuje, raczej jeszcze mocniej motywuje - powiedział Magiera. - Bardzo cenię Jana i powtarzam to przed każdym naszym wspólnym meczem. Znamy się długo, ale to trzeba teraz odłożyć. My nie gramy, tylkonasze drużyny. Życzę mu jak najlepiej, bo to świetny człowiek, ale będę chciał okazać się lepszy.

Bogdan Nather



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Nie wiadomo, czy trener Śląska Jacek Magiera (z prawej) będzie mógł uwzględnić w składzie Piotra Samca-Talara.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Damian Rasak jest ostatnio w znakomitej dyspozycji.

Na miarę reprezentacji?

Czy Damian Rasak zadebiutuje w biało-czerwonej koszulce?

GÓRNIK ZABRZE

Na mecz ze Śląskiem do składu po kartkowej pauzie wraca najlepszy w ostatnim czasie piłkarz górniczej jedenastki, Damian Rasak. Jego kapitalne gole w spotkaniach ze Stalą Mielec (3:1) i Widzewem (2:0) przyczyniły się do zwycięstw i to tego, że zabrzanie wygrali i mają względny spokój w tabeli.

Spektakularne trafienia

Z Jagiellonią przed tygodniem Rasaka brakowało, na środku pomocy próbował go zastąpić Norbert Wojtuszek, ale z mistrzem Polski „Górnicy" nie mieli argumentów. Być może z doświadczonym zawodnikiem, który rozgrywa sezon życia byłoby inaczej. 28-letni pomocnik z Torunia po 13 występach ma 4 bramki i asystę. Wcześniej nie zdarzyło mu się zdobyć więcej goli. Po 3 razy w sezonie trafiał w Wiśle Płock w sezonach 2020/21 i 2021/22. W Górniku wiosną 2023 zaliczył 2 gole, tyle samo w poprzednich rozgrywkach. Teraz razem z Erikiem Janżą i Luką Zahovciem należy do tych, którzy w górniczej ekipie mają najlepsze liczby, jeżeli chodzi o bramki oraz asysty.

Rasak jest w świetnej formie. Byłego znakomitego reprezentanta Polski, a obecnie trenera Górnika Jana Urbana zapytaliśmy, czy będącego w takiej dyspozycji swojego zawodnika, poleciłby selekcjonerowi kadry Michałowi Probierzowi. Rasaka nie trzeba uczyć gry w piłkę i tłumaczyć co ma robić. Ma ponad 200 ekstraklasowych występów i bagaż ligowego doświadczenia.

- To nie moja sprawa, ale zaznaczę od tego, że mamy coraz więcej graczy w różnych reprezentacjach, w różnych kategoriach. Do tego trzeba doliczyć Janżę i Zahovicia w kadrze Słowenii oraz Lukę Ambrosa w czeskiej młodzieżówce. To cieszy i możemy się tym szczycić - odpowiada doświadczony trener i dodaje: - „Rasi" pracuje na to, żeby zwrócić na siebie uwagę i robi to bardzo dobrze. Jeśli w dalszym ciągu będzie tak grał i strzelał, to wpadnie w oko nie tylko selekcjonera, ale także skautów z różnych części futbolowego świata.

Pytamy czy są żarty z tych kapitalnych i niecodziennych bramek Rasaka. Jan Urban sam w bogatej karierze zdobył multum przedniej urody goli; starsi kibice dobrze je pamiętają. - Żartów nie ma - mówi z uśmiechem trener zespołu z Zabrza. - Jasne, padają uwagi typu „ale miałeś farta", ale kiedy trenujemy, to często próbujemy - choćby przy stałych fragmentach gry - różnych rozwiązań i Damian je często wykańcza. Oby tak dalej! Nie strzela wielu bramek, ale jak już trafi, to są to spektakularne gole, podobnie jest zresztą w przypadku Kamila Lukoszka. „Luko" też tych bramek za wiele nie ma, ale jak już są, to są to piękne trafienia. Mnie i naszych kibiców może to tylko cieszyć, bo wtedy o naszym zespole mówi się więcej - podkreśla trener Urban.

Woli żółtodziobów

Damian Rasak ma za sobą występy w reprezentacjach Polski, poczynając od U-17 na młodzieżówce kończąc. W tej ostatniej zagrał kilka minut 1 września 2017 roku w wygranym 3:0 meczu w Gruzji w eliminacjach MME, kiedy w końcówce zastąpił Bartosza Kapustkę. Z tamtego meczu, z tamtej kadry meczowej na palcach jednej ręki można policzyć graczy, którzy nie zagrali potem choćby raz w seniorskim, reprezentacyjnym zespole. Damian Rasak jest jednym z nich.

Teraz selekcjoner Probierz, jeżeli chodzi o graczy na pozycję nr 6 w narodowym zespole, to powołuje raczej nieopierzonych żółtodziobów, jak Mateusz Kowalczyk, Maxi Oyedele czy teraz Antoni Kozubal niż doświadczonych czy wyróżniających się graczy w lidze, jak choćby Rasak. To już jednak, jak podkreśla trener Urban, wybór szkoleniowca kadry.

Michał Zichlarz

20
MECZÓW w juniorskich i młodzieżowych reprezentacjach Polski ma za sobą Damian Rasak. Nie zdobył w nich bramki.

Sport 234d0e1055

Więcej przestrzeni

Widzew walczy o powrót na dobre tory.

WIDZEW ŁÓDŹ

Jesienią 1999 roku Widzew rozegrał swój ostatni, jak do tej pory, mecz w europejskich turniejach pucharowych. Prowadzony wówczas przez Oresta Lenczyka zespół zremisował na własnym boisku z AS Monaco (gol Artura Wichniarka), by w rewanżu 2 listopada przegrać 0:2. Minęło właśnie 25 lat.

Odwrotny bilans

Dzisiaj cele drużyny są inne. O europejskich pucharach nikt nie mówi, chodzi o to, by po prostu wyjść ponad ligową przeciętność. Pięć kolejek temu wydawało się, że zespół jest na dobrej drodze, bo był szósty w tabeli, ale ostatnia seria jest nieudana. Od pokonania Piasta 21 września Widzew wygrał tylko raz - 4:3 w Lublinie, raz zremisował i trzy mecze przegrał, w tym ostatnie dwa. Do tego dopisać trzeba jeszcze pucharowe męczarnie z III-ligową Lechią Zielona Góra, zakończone awansem po karnych. Bilans 1-1-3 oraz tendencja spadkowa, jeśli chodzi o wyniki, nie dają większych nadziei, zwłaszcza gdy zestawi się te liczby z ostatnimi wynikami Zagłębia. Dokładnie odwrotnymi: 3-1-1. Ale przecież to nie liczby decydować będą o wyniku sobotniego meczu tych drużyn.

- Nie zmieniamy tożsamości i stylu - zapewnia trener Widzewa Daniel Myśliwiec. - Sposób gry Zagłębia nam odpowiada. Na boisku będzie dużo przestrzeni.

Ma też jednak rację, gdy mówi. - Niestety, piłka nie wygląda tak, jak ja to pokażę na tablicy...

Po meczach z Górnikiem i Legią zastrzeżeń do gry wielu zawodników było dużo, na przykład do skrzydłowych.

- Oni o tym wiedzą, są świadomi swoich braków. Czy od początku mógłby więc zagrać Gong? Z jednym nie można dyskutować: on jest szybszy niż piłka – trener głośno zastanawia się na składem na sobotni mecz i nie wiadomo, czy to jest komplement dla piłkarza czy negatywna ocena jego umiejętności taktycznych.

U siebie muszą wygrać!

Widzewski „drugi atak" Gong-Kerk-Hamulić wchodził zwykle do gry około 60 minuty. Może więc nadszedł czas na włączenie ich do podstawowego składu? Sebastian Kerk już w nim ostatnio był i w Warszawie strzelił nawet swojego pierwszego gola w barwach Widzewa. Rośnie forma Saida Hamulicia, który też ma już w dorobku gola w meczu pucharowym. Problem jest w tym, że Kerk meczu z Legią nie dokończył i miał krótką przerwę w treningach. Nie wiadomo, czy zagra, a sam trener nie jest optymistą w ocenie jego stanu zdrowia. - Było lepiej, ale znów jest gorzej - przyznał.

Na lidera drużyny Widzewa wyrasta ostatnio Juljan Shehu, który zajął miejsce Marka Hanouska. - Przegrać przed własnymi kibicami na swoim boisku to największe upokorzenie dla piłkarza - mówi, nawiązując do kolejnych porażek z Koroną i Górnikiem u siebie. - To jest mój moment, miejsca w drużynie nie zamierzam oddać i czekam na swoją pierwszą widzewską bramkę.

26-letni Albańczyk gra w Widzewie od lata 2022 roku, ale w 50 dotychczas rozegranych meczach gola jeszcze nie strzelił. Dobrymi występami w Widzewie Juljan chciałby też zapracować na miejsce w albańskiej kadrze.

Wiadomo, że z meczów Widzewa nie należy wychodzić przed końcem. Przy okazji wizyty Zagłębia w Łodzi warto przypomnieć mecz z czerwca 1992 roku. Broniący tytułu mistrzowskiego zespół „Miedziowych" przegrał w Łodzi 0:1 po efektownym golu Leszka Iwanickiego w 89 minucie. Dzięki temu zwycięstwu Widzew wywalczył trzecie miejsce i prawo gry w Pucharze UEFA. Na swoją zgubę, bo przegrał potem we Frankfurcie 0:9.

Warto zauważyć, że bilans ligowych i pucharowych meczów Widzewa z Zagłębiem jest remisowy: 21-15-21. - Nikt, kto przyjeżdża na nasz stadion, nie jest faworytem -Juljan Shehu o żadnym remisie jednak nie myśli.

Wojciech Filipiak



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Albańczyk Juljan Shehu w łódzkim zespole zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Adam Zrelak musi zacząć regularnie trafiać.

Punktów nikt nie odda

Po dwóch porażkach przed ekipą trenera Rafała Góraka kolejne wyzwanie - mecz z silną Cracovią.

GKS KATOWICE

Kłopoty zdrowotne nie oszczędzają zawodników GKS-u Katowice. Tylko w ostatnim meczu z Koroną Kielce z urazami zeszli Mateusz Kowalczyk, Bartosz Nowak i Lukas Klemenz. Sytuacja kadrowa jest więc mocno skomplikowana, a już w sobotę katowiczanie zmierzą się na wyjeździe z Cracovią. „Pasy" spisują się świetnie, a potwierdzają to ostatnie dwa mecze, w których wygrali z beniaminkami (Motor 6:2, Lechia 2:1). Drużyna trenera Dawida Kroczka będzie chciała przedłużyć passę i pokonać ostatniego z nowicjuszy.

W pełni sił

Pozytywną informacją dla Rafała Góraka jest poprawa sytuacji kadrowej na pozycji napastnika. Ostatnio trener GieKSy nie miał do dyspozycji Sebastiana Bergiera, który w sierpniu zmagał się z infekcją, a podczas październikowego meczu z Puszczą doznał kontuzji barku. W pełni sił jest też Adam Zrelak. - Wszystko jest już w porządku. W ostatnich tygodniach łapałem drobne kontuzje, ale już jestem gotowy - zapewnia słowacki napastnik. Obaj atakujący są w pełni sił i gotowi do rywalizacji w Krakowie. W dalszym ciągu kontuzję leczy Jakub Arak.

Napastnicy z 5 golami

Choć pod względem medycznym sytuacja snajperów się ustabilizowała, pod znakiem zapytania stoi ich forma. 24-letni Polak stracił ugruntowaną pozycję w zespole po transferze Słowaka. W ekstraklasie zagrał do tej pory w czterech meczach w wyjściowej jedenastce, zastępując Zrelaka, gdy ten był kontuzjowany. W tych meczach dwukrotnie wpisał się na listę strzelców; było to w wygranych starciach z Pogonią Szczecin i Puszczą Niepołomice. Wydawało się, że wraca na właściwe tory, ale właśnie wtedy doznał urazu barku.

Zrelak natomiast zdobył 3 gole (dwa w zremisowanym meczu z Piastem i jednego podczas porażki z Legią). Nie jest to wynik powalający na kolana. Kibice z całą pewnością oczekują więcej od napastnika z doświadczeniem, który w ekstraklasie występuje od 2021 roku. Problemy ze skutecznością były szczególnie widoczne podczas poniedziałkowego meczu z Koroną. Kielczanie zostali zdominowani. Gospodarze z Katowic mieli całkowitą kontrolę - szczególnie w drugiej połowie - nad tym co dzieje się na murawie. Konstruowali akcje, które powinny zakończyć się trafieniami. Tak się jednak nie stało i był to jeden z powodów, przez które GieKSa poniosła porażkę. Przyjezdni wykorzystali nieskuteczność katowiczan i jednym trafieniem sprawili, że kibice z Górnego Śląska opuścili stadion przy Bukowej w nie najlepszym nastroju.

Po zwycięstwo!

- Każdy wiedział, że w ekstraklasie nie jest łatwo i nikt za darmo punktów nam nie odda. Każdy punkt jest na wagę złota i do Krakowa jedziemy po zwycięstwo - zapowiedział po spotkaniu z Koroną wahadłowy Alan Czerwiński. Żeby jednak na terenie „Pasów" zdobyć 3 punkty, trzeba strzelać gole, a skuteczność w ostatnich tygodniach w górnośląskiej ekipie zawodzi. Ponadto należy też zwrócić uwagę na uważną grę w obronie. Jak pokazał wspomnianymecz krakowian z Motorem, atak Cracovii potrafi zaskoczyć. Tymczasem w obozie katowiczan najprawdopodobniej zabraknie dwóch podstawowych defensorów - Klemenza i Martena Kuuska. Tym bardziej sobotni mecz będzie dla GieKSy ogromnym wyzwaniem.

Kacper Janoszka



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Goncalo Feio nie ma łatwego życia z sędziami, albo raczej... sędziowie z nim.

Kibic z Portugalii

Legia ma za sobą serię 9 spotkań bez porażki, ale w Poznaniu czeka ją jedno z najtrudniejszych wyzwań jesieni.

LEGIA WARSZAWA

Zwycięstwo „Wojskowych" z Dinamem Mińsk było bezapelacyjne. Przyznał to także trener Białorusinów, a warszawiacy piali z zachwytu, bo ich drużyna wskoczyła na fotel wicelidera Ligi Konferencji, ustępując tylko gigantowi, Chelsea.

Antyreżimowe transparenty

W trakcie spotkania nie zabrakło pozaboiskowych kontrowersji. Jak wiadomo, Dinamo jest wspierane przez reżim Aleksandra Łukaszenki, ale - jakkolwiek kuriozalnie by to nie zabrzmiało - owo wsparcie zostało mu narzucone odgórnie. Kibice klubu nie popierają dyktatora, co dali wyraz w Warszawie na sektorze gości, prezentując biało-czerwono-białe flagi symbolizujące opór oraz prezentując antyreżimowe transparenty. Pojawiła się też oprawa nawołująca do wypuszczenia więźniów politycznych. Na sektor fanów z Mińska weszła jednak warszawska ochrona, nakazując zdjęcie tych haseł. Wywołało to wściekłość pozostałej części stadionu, a grupa ultrasów Legii „Nieznani Sprawcy" opublikowała nawet oświadczenie pisząc, że „to co stało się w sektorze gości, to wstyd i skandal. Ochrona, wysłana przez osoby odpowiedzialne za dział bezpieczeństwa siłą wyrwała kibicom z Białorusi transparenty wyrażające ich sprzeciw wobec dyktatora i zbrodniarza, który niszczy ich społeczeństwo oraz te mówiące o zatrzymaniu krwawego reżimu" oraz „Klub uwielbia w podniosły sposób opowiadać o wartościach przy różnych marketingowych okazjach, rzeczywistość jednak okazała się zupełnie inna. Przez cały tydzień poprzedzający mecz, bo od momentu spotkania klubu w MSZ(!), działy się rzeczy przedziwne. Jeśli ktoś wyżej od tych wartości stawia strach przed karą od UEFA, to powinien się poważnie nad sobą zastanowić" - czytamy.

Trener zawieszony!

Pod względem sportowym nie ma co pochylać się nad meczem z Dinamem. Teraz Legię czeka nieporównywalnie trudniejsze zadanie, jakim jest mecz z liderem ekstraklasy Lechem w Poznaniu. „Wojskowi" wygrali 6 kolejnych spotkań, ale żaden z rywali nie był na poziomie „Kolejorza". - Mecz w Poznaniu będzie według mnie najważniejszy w tej rundzie. Możemy zbliżyć się do Lecha. Choć sezon jest długi, byłoby miło, gdybyśmy wygrali na jego stadionie - powiedział stołeczny obrońca Steve Kapuadi. Warszawiacy będą przy Bułgarskiej osłabieni, bo zawieszony za kartki jest trener Goncalo Feio, który pauzę w lidze złapał szybciej niż którykolwiek z jego piłkarzy. Decydująca kartka była jednak kontrowersyjna. W starciu z Widzewem Portugalczyk obejrzał ją po tym, jak rozzłoszczony zdjął i rzucił swoją kurtkę na ławkę rezerwowych. Wiele osób nie zgadzało się z taką decyzją sędziego, Legia także, dlatego złożyła w tej sprawie odwołanie. Komisja Ligi go nie zaakceptowała, więc klub wydał krytyczne oświadczenie. Nawiązał w nim także do czerwonej kartki, jaką obejrzał w minionej kolejce obrońca Lecha Michał Gurgul. Ją komisja (słusznie) anulowała.

Sędzia zabrał głos

Goncalo Feio hitowy mecz z „Kolejorzem" obejrzy więc jako kibic, a w tym wszystkim... dostrzega teorie spiskowe. - Nie powiem co o tym myślę, bo zostałbym zawieszony i pewnie wyeksportowany z kraju. Zawsze wierzę w ludzką uczciwość, choć coraz mniej. W tym sezonie mam 9 meczów w Europie i 0 kartek, a w Ekstraklasie 14 spotkań i 4 napomnienia. Jak to jest? Chciałbym też, byście dogłębnie przeanalizowali żółte kartki i zachowania innych trenerów, którzy ich nie otrzymują. Myślę, że znajdziecie sporo odpowiedzi - powiedział Portugalczyk.

Co ciekawe, głos w tej sprawie zabrał też sędzia Damian Sylwestrzak, który prowadził spotkanie z Widzewem. Dla TVP Sport wyjaśnił to zajście następująco: - Trener został ukarany żółtą kartką za niesportowe zachowanie i uporczywe kontestowanie decyzji sędziowskich. Kartka była na wyraźną sugestię sędziego technicznego. Trener Feio wcześniej co najmniej dwukrotnie był upominany za swoje zachowanie. Otrzymał dwie szanse. Kolejnym krokiem była już kara napomnienia. Byliśmy wręcz zbyt pobłażliwi jako zespół sędziowski wobec zachowania trenera. Ta kara była zasłużona, a równie dobrze kartka mogła być pokazana znacznie wcześniej -zaznaczył arbiter z Wrocławia.

Piotr Tubacki

Kotwica w kierunku dna

W meczu o „życie" outsider z Siedlec odniósł drugie zwycięstwo w sezonie, prolongując nadzieje na wydostanie się z dna.

Mecz zaczął się idealnie dla gości, bo już w 3 min objęli prowadzenie. Po krótkim rozegraniu rzutu rożnego piłka powędrowała wzdłuż pola karnego do Leona Krekovicia, ten „przesunął" piłkę nieco w prawo do Zvonimira Pegrovicia, a Bośniak zdecydował się na silny strzał z 18 m, przy którym Mateusz Pruchniewski nie miał szans na dobrą reakcję. Po golu cały zespół Kotwicy zaprezentował koszulkę z numerem 21, dedykując go kontuzjowanemu koledze, Michałowi Kozajdzie.

Po kwadransie do głosu doszli gospodarze, którzy stworzyli kilka dobrych sytuacji, choć do przerwy oba zespoły miały tylko po jednym celnym strzale. W 22 min groźnie przymierzył Piotr Pyrdoł, ale świetną interwencją popisał się Marek Kozioł. Pierwsza połowa zakończyła się więc prowadzeniem gości, choć ambitnie grający siedlczanie pokazali, że łatwo punktów nie oddadzą.

Po przerwie Pogoń zyskała przewagę i szybko była bliska wyrównania, gdy strzał Karola Podlińskiego trafił w słupek. W 64 min było 1:1. Po dobrym dośrodkowaniu chwilę wcześniej wprowadzonego Daniela Pika piłka spadła pod nogi Krystiana Misia, który dograł do nieobstawionego Podolińskiego, a ten trafił z bliska.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Pogoń Siedlce - Kotwica Kołobrzeg

2:1 (0:1)

0:1 - Petrović, 3 min, **1:1** - Podliński, 64 min, **2:1** - Podliński, 90+3 min (karny)

POGOŃ: Pruchniewski - Pyrdoł (61. Pik), Burka, Cassio, Dzięcioł - Miś (82. Milasius), Szuprytowski (82. M. Majewski), Sinior, Hrnciar (61. Drąg), Demianiuk - Podliński. **Trener** Adam NOCOŃ.

KOTWICA: Kozioł - Kosakiewicz, Witasik, Wełna, Oliveira - Bykowski (86. Ziętek), Petrović, Ramos, Kreković, Rajsel - Jonathan Junior (88. Kozłowski). **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 800. **Żółte kartki:** Podliński, Pyrdoł.

Piłkarz meczu - Karol PODLIŃSKI

Po bramce Pogoń grała tak, jakby na koniec meczu chciała zadać decydujący cios. W 84 min najpierw świetnie interweniował Kozioł, a potem piłkę z linii bramkowej ekspediował Łukasz Kosakiewicz. Po tym zamieszaniu wydawało się, że goście wrócą do Kołobrzegu z co najmniej punktem. Tymczasem w 1 min doliczonego czasu gry pechowo ręką interweniował w polu karnym Tomasz Wełna i sędzia nie miał wątpliwości. Wskazał na 11 metr, z którego pewnym strzałem popisał się Podliński. Siedlecki napastnik mógł zanotować hat trick, ale jego strzał obronił nogami Kozioł.

Tym samym w bardzo ważnym starciu beniaminków Pogoń odniosła drugie zwycięstwo w sezonie, na które czekała od 24 sierpnia. Z kolei dla targanej problemami organizacyjno-finansowymi Kotwicy wczorajsza porażka była 5. z rzędu. Ekipa z Kołobrzegu nie potrafi wygrać już od 10 spotkań, a na ligowy triumf czeka od 20 sierpnia.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★

ŁKS Łódź - Polonia Warszawa

0:0

ŁKS: Bobek - Dankowski, Gulen, Wiech, Głowacki - Arasa, Kupczak, Mokrzycki, Pirulo (66. Wysokiński), Młynarczyk (66. Balić) - Feiertag. **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

POLONIA: Kuchta - Terpiłowski, Szur, Kołodziejski, Hoxhallari - Vega, Poczobut, Wojciechowski (86. Bajdur), Koton, Kobusiński (71. Predenkiewicz) - Zjawiński. **Trener** Mariusz PAWLAK.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 2500. **Żółte kartki:** Balić, Bobek - Vega, **czerwona** Vega (79, druga żółta).

Piłkarz meczu - Mateusz KUCHTA

PROGRAM 16. KOLEJKI (9-10.11)

Sobota

- GKS Tychy – Arka Gdynia 14.30
- Odra Opole – Warta Poznań 17.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Miedź Legnica 19.35

Niedziela

- Stal Stalowa Wola – Wisła Kraków 12.45
- Wisła Płock – Górnik Łęczna 14.30
- Stal Rzeszów – Znicz Pruszków 17.00

1. Bruk-Bet	15	35	32:12
2. Miedź	14	32	30:11
3. Arka	15	30	31:12
4. Ruch (s)	16	28	23:17
5. Wisła P.	15	28	25:20
6. ŁKS (s)	16	25	24:15
7. Górnik	15	24	22:19
8. Stal Rz.	15	22	27:20
9. Znicz	15	21	20:19
10. Polonia	16	21	17:19
11. Wisła K. (p)	13	19	21:13
12. Warta (s)	15	15	12:25
13. Kotwica (b)	16	14	13:24
14. Odra	15	13	13:31
15. Tychy	15	12	7:17
16. Chrobry	15	12	13:30
17. Stal S.W. (b)	15	11	12:23
18. Pogoń (b)	16	9	16:31

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

KAMIŃSKI PO OPERACJI!

■ Pomocnik reprezentacji Polski i VfL Wolfsburg, Jakub Kamiński, złamał palec na treningu. Nie wiadomo, czy będzie mógł zagrać w ten weekend - poinformował trener zespołu Bundesligi Ralph Hasenhuettl. Michał Probierz powołał 22-letniego pomocnika na najbliższe mecze Ligi Narodów. „Jakub Kamiński złamał palec na treningu i już przeszedł operację. Teraz będzie miał założoną szynę. Chciałby od razu trenować, ale poczekamy i zobaczymy, jak się będzie czuł" - napisał na platformie X Hasenhuettl. Jak dodał, nie wiadomo jeszcze, czy Polak będzie mógł zagrać w niedzielnym wyjazdowym meczu ligowym VfL Wolfsburg z Heidenheim. Kamiński został powołany przez selekcjonera reprezentacji biało-czerwonych Probierza na mecze Ligi Narodów z Portugalią w Porto 15 listopada i ze Szkocją trzy dni później w Warszawie.

Sport 234d0e1055



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jakub Myszor (klęczy) ma coś wspólnego ze swoim ojcem.

Jeszcze nie 100 procent

Mimo najlepszego meczu Ruchu od wielu lat, trener Dawid Szulczek bez euforii ocenił występ swoich piłkarzy.

RUCH CHORZÓW

Po raz ostatni pięcioma bramkami „Niebiescy" pokonali ROW Rybnik w maju 2021 roku, jeszcze w 3. lidze. W tym samym sezonie w Pucharze Polski, w ramach podokręgu Katowice, wygrywali po 6:0 z Pogonią Imielin i Podlesianką Katowice, a kampanię wcześniej zwyciężyli w 3. lidze LZS-em Starowice Dolne 7:2 i w okręgowym PP z UKS-em Ruch Chorzów 8:1. Szukając równie imponującego rezultatu, ale na „poważniejszym" szczeblu, trzeba się cofnąć do 2006 roku, gdy występujący w 2. lidze (dzisiejsza 1. liga) Ruch pokonał w Pucharze Polski 6:0 Polonię Warszawa (też drugoligową), a we wcześniejszej rundzie 5:0 Chrobrego Nowogrodziec. W lidze na szczeblu centralnym na 5-bramkowe zwycięstwo „Niebiescy" czekali od 31 maja 2006 roku, kiedy na zapleczu ekstraklasy wygrali 5:0 z Piastem Gliwice. Jedną z bramek zdobył wtedy Wojciech Myszor, ojciec Jakuba, który w czwartek ustalił wynik z Chrobrym Głogów.

Co ciekawe, patrząc na najsuchsze ze statystyk, Dolnoślązacy oddali... więcej uderzeń niż Górnoślązacy. Jednak konia z rzędem temu, kto oglądając spotkanie doszedłby do takich wniosków. Ataki Ruchu były bowiem znacznie groźniejsze, choć fakt faktem, że chorzowianie wykazali się zabójczą wręcz skutecznością. Wszystko w grze „Niebieskich" się zgadzało. Wysoki i agresywny pressing sprawiał Chrobremu mnóstwo kłopotów przy wyprowadzeniu. W drugiej linii gospodarze bawili się piłką i klepali nią w sposób rzadko widoczny w 1. lidze. W defensywie kasowali, co mieli skasować, a wysoką formę i solidność zaprezentowali głównie Andrej Lukić i Martin Konczkowski.

Trenera Dawida Szulczka zapytaliśmy, czy to było 100 procent Ruchu jaki chciałby oglądać? - Chciałbym, żeby rywale mieli mniej wejść w nasze pole karne. Myślę, że były drobne deficyty, pod koniec pierwszej połowy i w kilku akcjach w drugiej, kiedy pachniało golem dla Chrobrego. Jako drużyna musimy być szczelni, nawet kiedy jest 4:0 czy 5:0. Natomiast w ofensywie nie ma co ukrywać, oprócz goli mieliśmy jeszcze poprzeczkę, słupek i kilka innych okazji. Było w tym meczu dużo dobrych rzeczy i chciałbym, abyśmy funkcjonowali w ten sposób częściej - ma nadzieję szkoleniowiec „Niebieskich".

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Odkąd Ruch przeprowadził się na Stadion Śląski, jeszcze nigdy frekwencja na jego meczach nie zeszła poniżej 10 tysięcy; nawet po spadku, gdy przyjeżdżali mniej prestiżowi rywale, jak Kotwica Kołobrzeg czy Pogoń Siedlce. Z Chrobrym, mimo niesprzyjającej aury i terminu, zwycięstwo 5:0 oglądało 10111 widzów. Najwięcej kibiców w tym sezonie było na meczu ze Zniczem Pruszków - ponad 13000.

Zerowy margines błędu

Rozmowa z **Robertem Mandryszem,** kapitanem Chrobrego Głogów

Co można powiedzieć po porażce 0:5?

- Bolesna lekcja piłki nożnej. Ruch był bardzo agresywny i dobrze nas odcinał. Zdobył pierwszą bramkę już 2 minucie, po moim błędzie. Później poszedł za ciosem - drugi, trzeci, czwarty gol i można powiedzieć, że po 20 minutach mecz był zamknięty.

Gol w 2 minucie wywołał u was efekt domina?

- Ciężko powiedzieć. Wie pan, przegraliśmy w końcu 0:5... Na pewno napędził Ruch, ale mecz trwa 90 minut. Na pewno się nie poddaliśmy, lecz przeciwnicy byli bezlitośni i każdą sytuację zamieniali na bramkę. Gratulacje dla nich, nie pozostaje nic innego do powiedzenia.

Rywal was czymś zaskoczył, szykowaliście się na coś innego?

- Na gorąco trudno powiedzieć. Cały czas buzują we mnie emocje i nie chcę wyrzucić z siebie za dużo. Na pewno powinniśmy wymagać od siebie więcej, bo stać nas na więcej. Trzeba zacząć od siebie, bo wiedzieliśmy, jakie są atuty Ruchu. W tym przypadku tylko się potwierdziły.

W przerwie było nerwowo w szatni?

- Nie było nerwowo, tylko merytorycznie. Niestety, nie udało nam się strzelić nawet honorowego gola.



A czy da się jakoś merytorycznie wytłumaczyć waszą sytuację w tabeli?

- Mamy potencjał, ale go nie pokazujemy. Nasz margines błędu jest w tej chwili zerowy.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Faworyt jest jeden

Wszystko przemawia za Arką Gdynia, ale tyscy kibice liczą na przełamanie swojego zespołu.

GKS TYCHY

Od patrzenia w tabelę tyskich kibiców już chyba boli głowa, a analiza sytuacji po 15 kolejkach na pewno nikogo z trójkolorowym trójkątem w sercu nie poprawi humoru. Przed sobotnim starcie z Arką tyszanie są daleko z tyłu, mając tyle samo punktów co znajdujący się już strefie spadkowej Chrobry. W dodatku tyszanie od 21 sierpnia, kiedy wygrali 1:0 ze zdecydowanie najsłabszym zespołem zaplecza ekstraklasy Pogonią w Siedlcach, nie potrafili już ani razu sięgnąć po zwycięstwo.

Czarna rozpacz

W sumie - licząc z pucharową porażką 2:4 z II-ligową Olimpią Grudziądz - już uzbierało się 10 spotkań z rzędu bez radości; 6 z nich zostało przegranych, 4 zremisowane. No i bilans bramkowy 7:17 w 15 jesiennych meczach o punkty i 3:12 za czasów nowego trenera, który przejął stery 28 sierpnia, może wpędzić w czarną rozpacz.

Tym bardziej że przed tyszanami mecz z rozpędzonym rywalem. Arka po słabym początku też zmieniła bowiem trenera, ale Tomasz Grzegorczyk, który z funkcji asystenta awansował na stanowisko tymczasowego szkoleniowca, zaimponował wynikami. Nic nie zmienił fakt, że władze klubu szybko ogłosiły, że od 9 grudnia gdyński zespół przejmie Dawid Szwarga. Grzegorczyk konsekwentnie robi co do niego należy i drużyna, która po 7. kolejce zajmowała 8. miejsce z dorobkiem 9 punktów i bilansem bramkowym 10:8, po kolejnych 8 spotkaniach jest na podium. Od 30 sierpnia żółto-niebiescy wygrali 7 spotkań i tylko raz przegrali, a do 21 punktów dorzucili 21 strzelonych i 4 stracone gole. Jeden Karol Czubak ma 9 trafień, a więc więcej niż cały tyski zespół!

Jeżeli do tego zestawienia dodamy jeszcze bilans historii gier tysko-gdańskich, w których GKS wygrał 6 spotkań, 3 zremisował i 15 przegrał, to czekające nas 25. starcie tych rywali o ligowe punkty będzie miało tylko i wyłącznie jednego faworyta.

Iskierka nadziei

Mimo wszystko w sercach tyskich kibiców tli się iskierka nadziei, bo w ostatnim swoim występie w Krakowie piłkarze GKS-u Tychy pokazali na tle także stawianej w roli pewniaka do zwycięstwa Wisły, że mogą stawić czoło znacznie wyżej notowanemu przeciwnikowi.

- Gratuluję piłkarzom, że idziemy tą drogą, że mają do tego przekonanie, tak samo jak cały sztab szkoleniowy – podkreślił po meczu w Krakowie trener tyszan, Artur Skowronek. - Wierzę, że konsekwencja nam za chwilę odda punkty. Chcemy budować DNA tej drużyny. Uważam, że jest to trzeci taki kolejny mecz, w którym tak dobrze wyglądaliśmy w skracaniu pola gry, gdzie byliśmy bardzo blisko przeciwnika. Zachowaliśmy bardzo dobry balans nie pozwalając rozwijać rywalowi prędkości, rozpędu w kontratakach. Ale też wtedy kiedy przeciwnik starał się budować w różnej konfiguracji, chcieliśmy zabierać jego atuty, czyli jakość grania przez środek i to piłkarzom się dobrze udawało. Tak samo to wyglądało wcześniej, ale ciągle brakuje punktów. Uważam jednak, że to jest dobra droga i jestem przekonany, że konsekwencja przyniesie punkty.

Uwolnić i przełamać

- Chcę podkreślić, że po ostatniej przerwie na kadrę, od sparingu z Opawą nasza drużyna złapała rytm, tylko nie możemy tego obronić w kontekście wyników. Piłkarze już złapali to przekonanie, że można i to po ostatnim meczu z Wisłą jest dla mnie najważniejsze. Naszym największym problemem jest to, że nie strzelamy goli. Nawet gdy łatwo wchodzimy w trzecią tercję, to nie podejmujemy dobrych decyzji i nawet nie oddajemy strzału, wydaje się w bardzo dogodnych sytuacjach. Mamy wpływ na to, żeby w kolejnym mikrocyklu znowu piłkarzom pomagać, dawać takie środowisko treningowe, presję czasu, liczebność w polu karnym, żeby ta decyzyjność się poprawiła. Mamy dobrych piłkarzy. Musimy ich uwolnić, przełamać i nad tym cały czas pracujemy. Dokładamy do tego dużo treningów pozycyjnych, formacyjnych. Nie zejdziemy z tej drogi - zakończył Artur Skowronek.

Jerzy Dusik

Sport 234d0e1055

Bretońska baśń

W czasach, gdy w futbolu liczą się przede wszystkim siła i pieniądz, coraz mniej jest miejsca na romantyzm, ale przecież nie zniknął!

Właśnie nieco zapomniany piłkarski romantyzm pokazuje klub z bretońskiego miasta na skraju Francji. Brest zamieszkuje około 150 tysięcy ludzi, ale klub Stade Brestois 29 zawsze żył w cieniu bogatszych, bardziej uznanych sąsiadów w Bretanii – ośmiokrotnego mistrza Francji z Nantes czy też klubu z Rennes, którego akademia wypuściła takie gwiazdy futbolu jak Eduardo Camavinga czy Ousmane Dembele.

Nie było strojów

Klub z Brestu przez lata tułał się między amatorskim a zawodowym futbolem niższego szczebla, na obiektach niespełniających wymagań. Wśród amatorów pałętał się między 1991 a 2004 rokiem. Dopiero potem stał się klubem w pełni zawodowym. Mówi się, że twardzi Bretończycy są dumni ze swojego „charakteru, pokory i ciężkiej pracy". Właśnie te cechy miały pozwolił klubowi wyjść z ciemności...

Jeszcze w 1997 roku, Stade Brestois 29 borykał się z problemami organizacyjno-finansowymi w National 2 (czyli czwartej lidze) i był wręcz na skraju bankructwa.- Nie miałem nawet strojów dla zawodników, ale powiedziano mi, że są w mieście dwaj panowie, którzy lubią piłkę nożną. To oni zapłacili za dresy - wspominał ówczesny trener Pascal Robert.

Byli to Denis i Gerard Le Saint, właściciele międzynarodowej firmy zajmującej się dystrybucją owoców i warzyw, którzy w 2016 r. przejęli klub, choć ten zaczął rosnąć w siłę już wcześniej. W sezonie 2003/04 z młodym wówczas Franckiem Riberym w składzie – zagrał wówczas w 35 meczach i zdobył trzy bramki – uzyskali awans do Ligue 2. W 2019 r. Brest sprawił niespodziankę awansując do Ligue 1. W składzie był wówczas młody zawodnik, który teraz jest zdobywcą pierwszego w historii gola Brestu w Lidze Mistrzów - Hugo Magnetti.

Chłopak z Nicei

To był jednak dopiero początek niespodzianek. „Piraci" nigdy wcześniej nie zakończyli sezonu w górnej części francuskiej ekstraklasy. W zeszłym sezonie, po pięciu latach gry, wielu spodziewało się, że Brest już spadnie.

Nie było jednak o tym mowy za sprawą trenera, który klub z Bretanii objął na początku stycznia 2023 r. Sprowadzenie urodzonego w Nicei 57-letniego Erica Roya okazał się strzałem w dziesiątkę! Jako defensywny pomocnik grał w Nicei, Lyonie, Marsylii, Sunderlandzie czy Rayo Vallecano, ale nie była to oszałamiająca kariera. Jako trener prowadził potem rodzinną Niceę, ratując ją przed spadkiem z Ligue1 i... tyle. Nic więc nie zapowiadało, że Brest tak wystrzeli. A jednak! - Juergen Klopp kiedyś powiedział, że liczy się nie to, co ludzie myślą, kiedy przychodzisz do klubu, ale co sądzą, kiedy odchodzisz. Być może będziemy musieli przeprowadzić kolejne badania w tym względzie – żartował Roy, który początkowo podpisał kontrakt na sześć miesięcy. Zespół był w strefie spadkowej, ale on go uratował przed degradacją i... przedłużył kontrakt do 2025 r. Następny sezon to już prawdziwa bomba! W swoim pierwszym pełnym sezonie Roy doprowadził Brest do trzeciego miejsca w Ligue1! Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko to, że Bretończycy zdołali wejść na futbolowy Mt. Everest: zakwalifikowali się do Ligi Mistrzów. Oznaczało to jednocześnie debiut w europejskich pucharach! Piękny sen się jednak nie kończy: po czterech meczach zreformowanych rozgrywek Brest plasuje się na czwartym miejscu, dzięki trzem zwycięstwom i remisowi!

W LM Brest pokonał austriackie zespoły Sturm Graz i Red Bull Salzburg odpowiednio 2:1 i 4:0, zremisował 1:1 z mistrzem Niemiec, Bayerem Leverkusen, a w ostatnią środę pokonał na wyjeździe Spartę Praga 2:1 i w tabeli wyprzedza Barcelonę, Manchester City, Real, Juventus czy Bayern!

Stadion? Wypożyczą nam!

Oczywiście nie da się grać w LM będąc kompletnym golcem. Brest wywalczył miejsce w elicie z czwartym najniższym budżetem w Ligue 1. Obiektywnie to i tak mnóstwo pieniędzy: 48 milionów euro, ale w wielkim futbolu to niewiele. Świadczy o tym choćby sprawa lewoskrzydłowego Jeremy'ego Le Douarona, który... odrzucił możliwość gry w Lidze Mistrzów, aby dołączyć do Palermo w Serie B! Odeszło jeszcze kilku innych ważnych piłkarzy, jednak dyrektor sportowy Gregory Lorenzi nie załamywał rąk, choć problemów nie brakowało...

Weźmy choćby bazę. Jeden z lokalnych dziennikarzy opisał ich stadion jako „obiekt ze średniowiecza". Stade Francis-Le Ble nie spełnia w żaden sposób standardów UEFA. To obiekt na 15200 miejsc, ale tylko pięć tysięcy było w stanie spełnić wymogi, a wiadomo było, że ponadstuletni stadion nie zdąży przejść modernizacji. To sprawiło, że Brest musiał boiskoi na LM wypożyczyć. Klub zgłosił do UEFA jako arenę ich meczów domowych Stade de Roudourou. Klub musiał przenieść się na obiekt jednego z największych lokalnych rywali – EA Guingamp. To problem? Żaden! Brest właśnie ustanowił rekord frekwencji , który nie robi może wrażenia, ale każdy zdobywa własny szczyt. W tym przypadku to 10 tysięcy kibiców na meczu!

Chłopaki rosną z meczu na mecz. Doświadczenie? Zdobędą, choć przecież już dziewięciu zawodników brało wcześniej udział w europejskich rozgrywkach: Amavi, Bizot, Sima, Del Castillo, Lala, Lees-Melou, Martin, Faibre i Camara. - Już teraz możemy uznać nasz start za sukces. Oczywiście nie wszyscy myśleli, że skończymy z zerowym dorobkiem punktowym, ale wielu przypuszczało, że i tak nie damy rady w tej rywalizacji - powiedział Roy jeszcze przed ostatnim zwycięstwem w Pradze. - Zadziwiające jest mieć 10 pkt po czterech meczach w rozgrywkach, w których Brest nie brał dotąd udziału. Oczywiście to wyjątkowy moment. Czuję ogromną dumę, że jestem trenerem tych chłopaków – przyznaje.

Graz największymi

„Real Madryt jest największym klubem na świecie. Z nimi moglibyśmy zagrać ewentualnie na konsoli - w FIFA lub Football Manager. Nie powinno się to zdarzyć, ale się zdarzy" – cieszą w Breście. 15-krotni klubowi mistrzowie Europy odwiedzą Bretanię 29 stycznia. Ale wcześniej, w przyszłym miesiącu, Brest pojedzie na... Camp Nou. Jak obstawiacie?

Paweł Czado



Fot. IMAGO/PressFocus

Chwilo trwaj! - krzyczą bretońscy kibice Brestu po zwycięstwie w Pradze.



Fot. PressFocus

Lautaro Martinez (w środku) i Piotr Zieliński chcą poprowadzić Inter do zwycięstwa z liderem.

Powrót do przeszłości

Po ważnej wygranej w Lidze Mistrzów z Arsenalem Inter podejmie lidera Serie A.

WŁOCHY

Spotkanie z Napoli będzie najważniejszym wydarzeniem w ten weekend na Półwyspie Apenińskim. Będzie to też wyjątkowy mecz dla Antonio Conte. Trener Napoli pamiętany jest przecież przez kibiców z Mediolanu. Był szkoleniowcem „Neraz-zurrich" w latach 2019-21. W tym czasie raz zdobył mistrzostwo (2020/21). W bieżącym sezonie brnie w stronę 5. w karierze scudetto razem z neapolitańskim zespołem. 55-latek przejął stery w drużynie z Kampanii latem i od razu sprawił, że Napoli odżyło. Z ekipy, która w poprzednim sezonie zajęła zaledwie 10. miejsce, stworzył kolektyw, który znajduje się na szczycie tabeli. Siła Conte i Napoli jest oczywista. Nie dziwi więc to, że pracę szkoleniowca doceniają jego najbliżsi przeciwnicy. - Wiemy, że będziemy mierzyć się z zespołem, który ma dobrych zawodników i świetnego trenera - powiedział napastnik Interu, Lautaro Martinez.

Nie tylko dla Antonio Conte będzie to mecz, który wywoływać będzie wspomnienia. Piotr Zieliński po raz pierwszy po transferze do Interu zmierzy się ze swoim byłym klubem, z którym związany był nieprzerwanie od 2016 roku. Przez lata stał się symbolem zespołu, walnie przyczynił się do mistrzostwa w sezonie 2022/23. Po słabszych poprzednich rozgrywkach postanowił zmienić barwy i buduje swoją pozycję w Mediolanie. Jak się okazało, opuścił szeregi Napoli w momencie, gdy zespół znów jest na fali. Polak będzie chciał udowodnić, że jego transfer nie był błędem.

Mediolańczycy przystąpią do spotkania bardziej zmęczeni od aktualnych liderów. Wszystko przez środowy mecz w Lidze Mistrzów z Arsenalem, który zakończył się wygraną Interu 1:0. Lautaro Martinez przekonuje, że wynik starcia z „Kanonierami" może mieć pozytywny skutek podczas rywalizacji w Serie A. - Na poziomie mentalnym to spotkanie daje nam wielkiego kopa motywacyjnego - zaznaczył Argentyńczyk. - Musimy odzyskać siły i w niedzielę znów wygrać. Inter chce osiągać sukcesy na każdym polu. Chce zwyciężać w Lidze Mistrzów, Serie A, Pucharze i Superpucharze Włoch - podkreślił snajper, który w tym sezonie zdobył 5 goli.

Kacper Janoszka

Genoa – Como 1:1 (0:1)
0:1 – Da Cunha (17), 1:1 – Vogliacco (90+2)

1. Napoli	11	25	18:8
2. Inter	11	24	25:13
3. Atalanta	11	22	29:14
4. Fiorentina	11	22	22:9
5. Lazio	11	22	24:14
6. Juventus	11	21	19:7
7. Milan	10	17	17:11
8. Udinese	10	16	14:16
9. Bologna	10	15	12:11
10. Torino	11	14	15:16
11. Empoli	11	14	8:9
12. Roma	11	13	12:14
13. Hellas	11	12	16:24
14. Como	12	10	13:23
15. Genoa	12	10	9:22
16. Parma	11	9	14:17
17. Cagliari	11	9	9:19
18. Monza	11	8	10:14
19. Venezia	11	8	10:19
20. Lecce	11	8	4:20

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim LK, 18-20 – spadek

Sport 234d0e1055

Derby o Champions League

Chelsea chce coś udowodnić Arsenalowi, z którym w ostatnich latach radzi sobie... fatalnie.

ANGLIA

Wydaje się, że chwiejna w ostatnich sezonach Chelsea zaczyna wychodzić na prostą. Trener Enzo Maresca stopniowo sprząta powstały bałagan, w czym na pewno pomaga udział w Lidze Konferencji, gdzie dysproporcja między „The Blues" a resztą stawki jest wręcz gigantyczna. W czwartek londyńczycy pokonali u siebie Ormian z klubu Noah Erewań aż 8:0. Choć kadra rywala jest wyceniana około... 123 razy niżej, na Stamford Bridge pojawił się prawie komplet kibiców. Pełna liczba 40853 fanów powinna przyjść na niedzielne derby stolicy z Arsenalem.



Fot. PressFocus

Czy „Kanonierom" uda się zatrzymać Cole'a Palmera?

Wiem, ale nie powiem

Od blisko 5 lat Chelsea radzi sobie z „Kanonierami" fatalnie. Z ostatnich 10 spotkań wygrała tylko jedno, aż 7 razy przegrywając. Ostatni ich mecz to kompromitująca porażka 0:5, ale teraz może wierzyć, że uda się przełamać. Arsenal jest bowiem w dołku, a jego gra nie przekonuje. Z poprzednich 6 meczów wygrał tylko 2 - w Pucharze Ligi ze słabym Preston oraz wymęczył 1:0 z Szachtarem Donieck w Lidze Mistrzów. Na wyjeździe ekipie trenera Mikela Artety idzie znacznie słabiej niż u siebie, co na pewno nie napawa go optymizmem. - Nie potrzebujemy żadnego resetu. Musimy poprawić jeden kluczowy aspekt, żeby zacząć grać nie na 95, a na 100 procent, ale nie powiem wam co to jest - rzucił tajemniczo Hiszpan. Obie drużyny mają tyle samo punktów, ale Chelsea jest wyżej z racji lepszego bilansu goli, wypychając Arsenal poza czołową czwórkę. Dla Artety to mecz z serii tych, które trzeba wygrać. - W ostatnich tygodniach zgubiliśmy trochę punktów, więc margines błędu robi się coraz mniejszy. To nie znaczy, że w ogóle nie istnieje, ale musimy wymagać od siebie więcej perfekcji. Chcemy wygrać i musimy się do tego odpowiednio przygotować i tylko na tym się skupiamy - powiedział Arteta.

Kontuzje w pomocy

Derby Londynu mogą się rozstrzygnąć w drugiej linii. Obie drużyny lubią posiadać piłkę. Z jednej strony Arsenal może mieć wzmocniony ten element, bo wreszcie kontuzję wyleczył pomocnik Martin Odegaard. Patrząc jednak z drugiej strony, to pod znakiem zapytania stoją występy Declana Rice'a, Kaia Havertza i Mikela Merino, który z przyczyn zdrowotnych nie wrócił na boisko po przerwie w starciu Ligi Mistrzów z Interem Mediolan.

W Chelsea absolutną gwiazdą jest natomiast Cole Palmer, bez którego trudno obecnie wyobrazić sobie ten zespół. - Wielu trenerów zadawało sobie pytanie, jak go zatrzymać. Mimo tego udawało mu się mieć wyraźny wpływ na rozstrzygnięcia meczów. Będziemy mieli plan, nie tylko na Cole'a, ale w ogóle na zminimalizowanie jakości i zagrożeń, jakie może stworzyć Chelsea - przyznał trener Arteta.

Piotr Tubacki

LIGA EUROPY

ZAMIESZKI W AMSTERDAMIE

■ Do zamieszek na dużą skale doszło w trakcie i po meczu Ajax Amsterdam - Maccabi Tel Awiw. Podczas przemarszu kibiców izraelskiego klubu na stadion, ci zrywali palestyńskie flagi, potem nie uszanowali minuty ciszy ku czci ofiar powodzi w Hiszpanii. Po meczu, który Ajax wygrał 5:0,zaczęły się zamieszki. Policja zatrzymała 62 osoby, kilkanaście zostało rannych, w tym kilka pchnięto nożem. Izrael wysłał dwa samoloty, żeby ewakuować z Holandii kibiców Maccabi.

(zich)

ANGLIA

Program 11. kolejki

Sobota: Brentford – Bournemouth, Crystal Palace – Fulham, West Ham – Everton, Wolverhampton – Southampton (wszystkie 16.00), Brighton – Man. City (18.30), Liverpool – Aston Villa (21.00), Niedziela: Man. Utd. – Leicester, Nottingham – Newcastle, Tottenham – Ipswich (wszystkie 15.00), Chelsea – Arsenal (17.30)

1. Liverpool	10	25	19:6
2. Man. City	10	23	21:11
3. Nottingham	10	19	14:7
4. Chelsea	10	18	20:12
5. Arsenal	10	18	17:11
6. Aston Villa	10	18	17:15
7. Tottenham	10	16	22:11
8. Fulham	10	15	14:13
9. Brighton	10	16	17:14
10. Bournemouth	10	15	13:12
11. Newcastle	10	15	10:10
12. Brentford	10	13	19:20
13. Man. Utd	10	12	9:12
14. West Ham	10	11	13:19
15. Leicester	10	10	14:18
16. Everton	10	9	10:17
17. Crystal Palace	10	7	8:13
18. Ipswich	10	5	10:21
19. Southampton	10	4	7:19
20. Wolverhampton	10	3	14:27

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

11 – Haaland (Man. City), 8 – Mbeumo (Brentford), Wood (Nottingham), 7 – Palmer (Chelsea), Salah (Liverpool)

Nerwy mistrza

Bayer Leverkusen wygrał tylko jedno z ostatnich pięciu spotkań. O zmianę bilansu powalczy z „czerwoną latarnią" rozgrywek.

NIEMCY

Statystyki mówią jasno, że o ile w poprzednim, mistrzowskim sezonie średnia goli traconych przez Leverkusen wynosiła 0,7, tak teraz jest o dokładnie 1 wyższa. W meczu Ligi Mistrzów z Liverpoolem przez godzinę wszystko wyglądało tak jak należy, lecz finalnie Anglicy pokonali Niemców aż 4:0. Trener Xabi Alonso podkreślał znaczenie wspaniałej atmosfery Anfield, ale to nie ona miała wpływ na spadek intensywności i odpuszczenie pressingu, które prokurowały stracone bramki.

Tego nie chcą

W teorii sytuacja w Bundeslidze nie jest dla Leverkusen zła. Rok temu 4. miejsce dające Ligę Mistrzów byłoby pewnie przyjmowane z satysfakcją, jednak w obliczu zdobycia mistrzostwa bez choćby jednej porażki we wszystkich 34 kolejkach, wymagania poszły wyraźnie do góry. Strata 7 punktów do liderów z Monachium wygląda niedobrze, bo niewiele wskazuje, aby „Die Werkself" byli w stanie ją zniwelować. Nawet jeśli odnajdą swoją formę, to Bayern na razie nie planuje gubić swojej. - Nie prezentujemy jeszcze odpowiedniego poziomu. Niektóre elementy gry były bardzo dobre, ale inne już nie. To nie jest to, czego chcemy - mówił trener Alonso, którego czeka teraz chyba najłatwiejsze zadanie. Bayer uda się bowiem na teren Bochum, czyli czerwonej latarni Bundesligi, która w 9 kolejkach zdobyła tylko punkt. To najgorsza defensywa rozgrywek, która w teorii nie powinna stanowić dla mistrza Niemiec problemu. W praktyce... futbolowy bóg lubi płatać figle. Tym bardziej że Bochum zmieniło szkoleniowca i postawiło na doskonale znane za Odrą nazwisko.

Piwo w szatni

Po prawie 1,5 roku przerwy na ławkę trenerską wrócił Dieter Hecking. Nie jest to najbardziej utytułowany niemiecki szkoleniowiec, bo poza pucharem i Superpucharem Niemiec zdobytymi w 2015 roku z Wolfsburgiem nie włożył do gabloty nic, ale w karierze prowadził zespoły w ponad 750 spotkaniach! 418 rozegrał na szczeblu Bundesligi i właśnie na to doświadczenie, z którym nie może się równać żaden inny szkoleniowiec, liczą teraz w Zagłębiu Ruhry.



Fot. IMAGO/PressFocus

„Die Werkself" nie prezentują tak wysokiego poziomu, jak w poprzednim sezonie.

60-latek urodził się pod Bochum i objęcie dla niego niemalże pewnego spadkowicza to nie tylko szansa by powrócić na karuzelę trenerską - nikt nie wierzy w utrzymanie VfL, zero ryzyka - ale także sentymentalny zastrzyk. Hecking z uśmiechem podchodzi do pracy w ostatnim zespole ligi. Zniósł znienawidzony przez piłkarzy zakaz poprzedniego trenera Petera Zeidlera dotyczący... picia piwa w szatni. Teraz już można. Na powitalnej konferencji wprost przyznał, że dostał mnóstwo SMS-ów, w tym z pytaniem „po co ci takie gówno?". Żartował też, że kiedy oglądał ostatni mecz Bochum z Eintrachtem (2:7), musiał iść na długi spacer, żeby jeszcze raz zastanowić się czy na pewno chce to zrobić. Nazwał się też piłkarskim idiotą. - Nie ma co paplać, tylko musimy tchnąć w Bochum nowe życie. Uwielbiam wyzwania, a to jest wyzwaniem z gwiazdką - skwitował Hecking.

Piotr Tubacki

NIEMCY

Program 10. kolejki

Piątek: Union – Freiburg (20.30), Sobota: Mainz – Dortmund, St. Pauli – Bayern, Werder – Holstein, Bochum – Leverkusen (wszystkie 15.30), Lipsk – Gladbach (18.30), Niedziela: Augsburg – Hoffenheim (15.30), Stuttgart – Eintracht (17.30), Heidenheim – Wolfsburg (19.30)

1. Bayern	9	23	32:7
2. Lipsk	9	20	15:5
3. Eintracht	9	17	23:14
4. Leverkusen	9	16	20;15
5. Dortmund	9	16	17:15
6. Freiburg	9	16	13:11
7. Union	9	15	9:8
8. Stuttgart	9	13	17:16
9. Gladbach	9	13	15:14
10. Werder	9	12	15:20
11. Augsburg	9	11	13:20
12. Heidenheim	9	10	12:12
13. Mainz	9	10	12:13
14. Wolfsburg	9	9	16:17
15. St. Pauli	9	8	7:11
16. Hoffenheim	9	8	13:19
17. Holstein	9	5	11:23
18. Bochum	9	1	9:29

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

11 – Kane (Bayern), 10 – Marmoush (Eintracht), 6 – Kleindienst (Gladbach), Boniface (Leverkusen)

Sport 234d0e1055

Póki jest ogień, nie zejdę ze sceny

Rozmowa z **Kamilem Bilińskim**, napastnikiem Zagłębia Sosnowiec



Kami Bliński jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Fot. Mateusz Sobczak/zaglebie.eu

Zagłębie jest pańskim 10. klubem w karierze. Wszędzie zdobywał pan bramki, skupiał uwagę kibiców. Do którego klubu jest panu najbliżej?

- Każdy mnie ukształtował, rozwinął jako piłkarza, a w niektórych kwestiach jako człowieka. Trudno mi wymienić jeden, bo nie chcę nikogo urazić. W kilku miejscach był to świetny czas, wspomnienia zostały na całe życie.

Śląsk Wrocław, gdzie się pan wychował, nie jest takim klubem?

- Jest, bo odcisnął we mnie piętno. Dorastałem w nim piłkarsko, przeszedłem wszystkie szczeble juniorskie, drużynę rezerw, zadebiutowałem w 1. lidze i w ekstraklasie. W sezonie 2008/09 zdobyłem Puchar Ekstraklasy, do którego dołożyłem cegiełkę w postaci 3 goli. Co ciekawe, to była ostatnia edycja tych rozgrywek... Śląsk zawsze będzie w moim sercu. Znam tam ludzi, pochodzę z tego miasta i po prostu inaczej go traktuję.

Największe sukcesy zanotował pan za granicą. Mistrzostwo, puchar krajowy i superpuchar wywalczył pan z Żalgirisem Wilno. Na Łotwie dwukrotnie fetował pan tytuł i puchar. Ktoś powie, że te ligi nie rzucają na kolana, ale...

- Moja kariera nie jest standardowa. Nie żałuję tej drogi, świetnie ją przeżywałem i była ona schodkowa. W pewnym momencie bardzo szybko poszedłem do góry, potem zaliczyłem mocny zjazd, a następnie powolne wspinanie, by trafić do Dinama Bukareszt, jednego z najlepszych klubów w Rumunii, znanego na całym świecie. Chciałbym jednak wrócić do Żargilisu. Gdy się w nim zalazłem, był w odbudowie i tworzyło się coś nowego. Zdobyliśmy wicemistrzostwo, graliśmy w pucharach, ocierając się o fazę grupową Ligi Europy. Wyeliminowaliśmy Lecha Poznań, z czego mam sporą satysfakcję, a odpadliśmy z bardzo mocnym wtedy Red Bull Salzburg. W kolejnym sezonie sięgnęliśmy już potrójną koronę. Do mistrzostwa dołożyliśmy puchar i superpuchar, a ja, zdobywając 21 bramkach w 31 meczach, zostałem wicekrólem strzelców, więc bardzo dużo pomogłem w odbudowie. Podobnie było w Rydze, gdzie po raz pierwszy wywalczyliśmy Puchar Łotwy i „poprawiliśmy" go dwoma złotymi medalami. To sukcesy, które zapamiętam do końca życia. Szkoda, że w Polsce nie przeżyłem takich momentów, ale... nie mam z tym problemu.

W wciągu 1,5 roku w Dinamie rozegrał pan 43 mecze, strzelił 15 goli, jednak nie było drużynowego trofeum. Dlaczego?

- Zabrakło trochę spokoju. Jak tam trafiłem, pojawiły się problemy finansowe, z szafy wypadały trupy... Było 4. miejsce, więc powinniśmy zagrać w europejskich pucharach, ale nie zagraliśmy. Powodem były problemy finansowe. Gdyby nie to, mój pobyt w Bukareszcie byłby dłuższy. Nie chciałem jednak być w klubie, w którym wszystko jest robione na wariackich papierach.

W wieku 36 lat zawodowy piłkarz powoli zaczyna podsumowywać karierę. Jakby pan ją zdefiniował w kilku zdaniach?

- Myślę, że się spełniłem. Będąc chłopcem, nie miałem wielkich marzeń. Dopiero mając 13,5 roku poszedłem na pierwszy trening w Śląsku, a wcześniej grałem jedynie w klubach dzielnicowych. Owszem, mogę mieć lekki niedosyt, tym bardziej że grałem w młodzieżówce. W pierwszej reprezentacji jednak nie wystąpiłem, tego marzenia nie udało mi się spełnić, lecz nie mam sobie nic do zarzucenia. Zawsze walczyłem i dawałem z siebie maksa. Ale ja jeszcze nie podsumowuję kariery, bo planuję trochę pograć. Póki tli się we mnie ogień, nie zejdę ze sceny.

Nie odnosi pan wrażenia, że mógł osiągnąć więcej?

- Może nie do końca się rozpędziłem, może oczekiwania wobec mnie były dużo większe, ale wiem, na co mnie było stać. 127 występów i 33 gole w ekstraklasie to statystyki, które nie do końca odzwierciedlają moje możliwości.

Posiadając prawie kompletne wyszkolenie techniczne i autentyczną smykałkę do zdobywania bramek, mógł pan mocniej zaistnieć. Dlaczego tak się nie stało?

- Po powrocie Rumunii ponownie znalazłem się w Śląsku. Pierwszy sezon był mocno zawirowany, w drugim już sporo grałem. Trochę się dziwię, że w tamtym momencie nie zostałem doceniony przez klub, któremu pomogłem utrzymać ekstraklasę, bo strzeliłem 11 goli i miałem 7 asyst. Jak na „9" grającą w zespole z dołu tabeli, moje statystyki były na wysokim poziomie.

Bardzo dobry okres miał pan też w Podbeskidziu, chcąc w nim grać do końca kariery. W sezonie 2020/21 trafił pan do siatki 11 razy. Dlaczego w 2023 roku doszło do „rozwodu", mimo że warunki nowego kontraktu były dogadane?

- Myślę, że to tajemnica osób, które podjęły tę decyzję. Do końca nie wiem, kto za tym stał i co się tak naprawdę wydarzyło. Oni mówili o mnie jak o legendzie klubu. Jakkolwiek patrzeć, jestem najlepszym strzelcem w historii Podbeskidzia, mam w nim ponad 100 występów, 3,5 roku gry, 2 lata jako kapitan z niezłymi wynikami. To rozstanie było przykre nie tyko dla mnie, ale też dla wielu ludzi w klubie. Ale nic na to nie poradzę. Dziś Podbeskidzie jest w takim miejscu, w jakim jest, gra na 3. poziomie, a mogło być inaczej. Zmiany, które w nim nastąpiły, gdy ja odchodziłem, były niepotrzebne.

„Górale" mieli wysokie aspiracje, pod Klimczokiem pojawiła się „legia cudzoziemska", ale zamiast powrotu na salony, była degradacja do 2. ligi. Co było powodem tej katastrofy?

- Myślę, że było zbyt dużo zmian, a co za tym idzie, nie było stabilności. Po spadku z ekstraklasy w 2021 roku tych zmian było tak dużo, jak teraz w Zagłębiu. Przyszło chyba 18 zawodników, niewielu zostało. Nowi trenerzy, nowy model grania, nowy projekt. Jesień skończyliśmy na 4. miejscu i był to zły moment, bo niektórzy myśleli, że już można atakować ekstraklasę. Ale to nie był dobry czas na to. Jako drużyna byliśmy ze sobą raptem 5 miesięcy. Druga runda pokazała, że apetyt niektórych ludzi w klubie był zbytnio wyostrzony. No i nie wyszło. Kolejny sezon i kolejne zmiany. Zrobiliśmy 7. miejsce, mimo kłopotów finansowych. Po moim odejściu nastąpiła kolejna bardzo duża przemiana. To miał być sezon docelowy, a okazał się gwoździem do trumny.

Po rozstaniu z Podbeskidziem miał pan oferty z ekstraklasy? Chciał pan raz jeszcze wziąć się z nią za bary?

- Nie miałem, z racji mojego wieku. Kluby patrzą na to tak: „po co nam 34- czy 35-letni zawodnik, jeżeli można wziąć 25-latka. Może w 2 sezony uda nam się go wypromować i dobrze sprzedać". Dzisiaj młodzi zawodnicy mają utorowaną drogę do kariery, bo się ich promuje, bo funkcjonuje opłacalny dla klubów Pro Junior System. W innych okolicznościach miałbym oferty z ekstraklasy, bo moje statystyki pokazują, że jestem regularny.

Był jednak klub, który o pana zabiegał...

- To prawda. Była bardzo mocna oferta z Lechii Gdańsk, która po spadku z ekstraklasy chciała do niej wrócić i szybko dopięła swego. Zaproponowała dobre warunki, a ja miałem być w tym projekcie ważną postacią. Nie do końca mi się to jednak podobało, nie do końca to czułem. Było kilka szczegółów, które dla mnie i mojej rodziny w tamtym momencie były nieakceptowalne i ostatecznie nie podaliśmy sobie rąk.

Czy Zagłębie to pański ostatni przystanek?

- Nie mam pojęcia. Kontrakt mam do końca sezonu z możliwością przedłużenia. Nie wiem jednak, co się wydarzy. Dzisiaj jestem zawodnikiem Zagłębia, próbujemy stworzyć fajną drużynę, ale nie wiem jak będzie wyglądała moja przyszłość i czy tu zakończę karierę. W Sosnowcu czuję się dobrze, nikt mnie stąd nie wypycha, nikt mi nie wypomina, że nie robię swojej roboty. Nadal mam dużo do zaoferowania, czuję się dobrze fizycznie, dalej mnie bronią statystyki, regularność i powtarzalność. Wiem jednak, że stać mnie na więcej. Małą łyżeczką też się można najeść, więc trzeba to robić i tyle. Moja przyszłość jest w Zagłębiu, ale nie chcę rzucać słów na wiatr. Zawsze powtarzam, nigdy nie mów nigdy, bo życie jest przewrotne.

Betclic 2. Liga okazała się pułapką dla wielu klubów, także dla tych, które spadły z 1. ligi. To cały czas droga pod górę... Nie jest łatwo szybko się z niej wydostać i wrócić na zaplecze ekstraklasy.

- Dzisiaj budujemy w Zagłębiu coś nowego, podobnie jak wcześniej w Podbeskidziu. 18 nowych zawodników, nowy plan na granie, zupełnie coś innego. To nie moment na rzucanie głośnych haseł, jesteśmy z sobą dopiero 5 miesięcy. Potrzebujemy czasu na „wyregulowanie radyjka", by wszystko zaczęło funkcjonować i zobaczymy, jakie będą tego efekty. Na pewno nie złożymy broni, jako Zagłębie będziemy do końca walczyć o najwyższe cele, bo przecież nie możemy powiedzieć, że gramy o utrzymanie 2. ligi. Za wiele jednak nie chcę mówić. Po prostu chcemy robić jak najlepsze wyniki.

Rozmawiał Jerzy Mucha

Emocje murowane!

Po 17 latach wracają do Chorzowa nie tylko wspomnienia, ale i na jawie Wielkie Derby Śląska w żeńskiej piłce ręcznej Ruch – Sośnica Gliwice.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

To będzie mecz sezonu w Chorzowie. Po 17 latach w chorzowskiej hali MORiS-u znów rozegrane zostaną Wielkie Derby Śląska w żeńskiej piłce ręcznej. To obecnie najbardziej znany ligowy, derbowy klasyk w Polsce. Wrócą więc wspomnienia, kiedy u pań w najwyższej klasie rozgrywkowej rywalizowało aż 5 śląskich drużyn - obok Ruchu i Sośnicy były to AKS Chorzów, Zgoda Bielszowice i AZS AWF Katowice. Ale bywały też sezony, jak chociażby poprzedni, gdy w Superlidze nie było Ślązaczek. Zostawmy jednak historię, tylko zajmijmy się tym, co nas czeka w dzisiejszym (18.00) starciu. - Mocno przygotowujemy się do derbów z Sośnicą - mówi szkoleniowiec „Niebieskich", Ivo Vavra. - W głowach mamy cztery kolejne przegrane, więc bardzo chcemy się przełamać. Tamte mecze są już za nami, wyciągnęliśmy wnioski. To będzie twardy „mecz za 6 punktów", więc musimy zrobić wszystko, by zostały u nas.

Film w głowie

Trener Vavra niczego nie zmieniał w przygotowaniach, wszystko ma pod kontrolą, za to więcej czasu poświęcił rozmowom o mentalnych stronach takich meczów. - Wiemy z kim gramy. Znam trenera Michała Kubisztala, ale musimy patrzeć tylko na siebie. Musimy przygotować się do swojej obrony, swojego ataku, a jeśli zrealizujemy nasze założenia, to będzie OK - zapewnia Czech i dodaje: - Widziałem ich wszystkie mecze w tym sezonie. Mam w głowie film na temat Sośnicy. Wiem, jak powinniśmy zagrać. To mocny przeciwnik, który po początkowej fazie, gdy wkraczał w nową rzeczywistość po zmianie szyldu z JKS Jarosław i przeprowadzce do Gliwic, wszystko sobie poukładał.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

„Niebieskie" do boju!

Hala za „Niebieskimi"

Chorzowska hala zawsze jest atutem „Niebieskich", jednak ich trener nie przywiązuje większej wagi, gdzie jego podopieczne grają. Nigdy nie nastawia zespołu przed meczem u siebie, że to handicap. - Można tak rozpatrywać grę we własnej hali, mówić o plusach, ale ja bym się nie chciał „wkręcać" w takie rozważania - podkreśla Vavra. - My w każdym meczu walczymy o zwycięstwo, do każdego tak samo poważnie się przygotowujemy, aby finalnie zdobyć punkty. Wiemy jaką mamy jakość, jakie możliwości, wiemy z kim gramy. To wszystko trzeba „tylko" sobie dobrze wymieszać w głowach i zaliczyć dobry występ, najlepiej zwycięski.

Czeskie derby mniejsze

Czeski szkoleniowiec przyznaje, że w jego kraju nie ma tradycji derbowych meczów. W spotkaniu tej rangi poprowadzi drużynę po raz pierwszy. - Czeskie derby nie są tak znane i nie mają długiej tradycji. Może poza Morawa - Ołomuniec czy Ołomuniec - Żlin. Ale to nie to samo, co słyszałem o derbach Ruchu z Sośnicą sprzed lat. Przeżyjemy to z dziewczynami po raz pierwszy, bo podczas moich dwóch lat w Polsce taki smaczek miały tylko derby z Żorami. Obecna Sośnica powstała niedawno, na bazie drużyny z Jarosławia, ale nazwa i tradycja zobowiązują. Teraz już trzeba patrzeć na ten zespół jak na Gliwice i w sobotę będą to śląskie derby. A że jest to Superliga, a oba zespoły będą licznie wspierać kibice, to możemy być świadkami fajnego, emocjonującego widowiska.

Zbigniew Cieńciała

Arogancja ukarana

Falstartem zakończył się inauguracyjny mecz Biało-czerwonych w eliminacjach Euro 2026. Okazja do rehabilitacji w niedzielę.

REPREZENTACJA MEŻCZYZN

Polacy całkiem dobrze rozpoczęli czwartkowe spotkanie z Izraelem. Szybko wypracowali sobie przewagą (5:2) i jeszcze w 21 minucie prowadzili (10:9). Gdy wydawało się, że są na dobrej drodze do „planowego" zwycięstwa, wszystko się posypało. Przestali bronić, popełniali błędy w ataku, błądzili po parkiecie. Nic dziwnego, że nieco speszeni na początku goście zreflektowali się, że są w stanie sprawić sobie nieoczekiwany, miły prezent.

Cud w Olsztynie

Odjechali naszym reprezentantom nawet na 4 bramki i trzymali ten dystans niemal do końca, bo jeszcze na 3 minuty przed syreną prowadzili 32:30. I wtedy w olsztyńskiej hali „Urania" stał się cud, bo Izraelczycy już nas nie trafili, zaś my ich dogoniliśmy. Remisową akcję na 30 sekund przed końcem wykończył Damian Przytuła.

- Źle weszliśmy w mecz, bez agresji, bez woli walki. Każdy robił co chciał, nie było dobrego ustawienia, asekuracji, nie wyprowadziliśmy żadnego kontrataku - nie krył rozczarowania trener Marcin Lijewski. - Mówiąc dyplomatycznie - arogancja jest z reguły karana. Pierwsza połowa była dramatyczna. Druga była trudna, ale udało nam się wyzwolić agresję i dzięki temu uratowaliśmy remis.

Sami sobie winni

Gorzkie słowa „Szeryfa" były za lekkie na podsumowanie nieudanego występu. W kraju „posypała się" ostra krytyka pod adresem kadry i jej selekcjonera, mówiące wręcz o kompromitacji czy blamażu. Z drugiej strony sami Polacy przyznawali, że zagrali bardzo źle, znacznie poniżej możliwości i oczekiwań. - Myślę, że najbardziej niewygodni byliśmy sami dla siebie. Śpieszyliśmy się też z rzutami jak juniorzy, nie obrażając juniorów. Nie zrealizowaliśmy założeń - bił się w piersi najlepszy w polskiej ekipie, zdobywca aż 10 bramek, Arkadiusz Moryto.

Nic do stracenia

Polacy będą mieli okazję do szybkiej rehabilitacji, bowiem już w niedzielę (18.00) rozegrają drugie spotkanie w kwalifikacjach ME. Tym razem w Buzau zmierzą się z Rumunami, którzy na starcie ulegli w Santo Tirso Portugalii 30:37. Wynik ten jest jednak mylący, ponieważ rozegrali dobre spotkanie, a nawet sensacyjnie prowadzili do przerwy 16:12. Zmiana stron sprawiła, że faworyci grupy z nawiązką odrobili straty. W tym meczu wyróżnił się u gości zdobywca 9 bramek, Tudor Botea. - Do Rumunii pojedziemy z myślą nie tyle odrobienia punktu straconego z Izraelem, ale wygrać. Nie mamy nic do stracenia - zadeklarował Moryto.

Dodajmy, że spotkanie Izrael - Portugalia - ze względu na napiętą sytuację w Strefie Gazy - zostało przełożone na 11 maja . Nie ustalono jeszcze miejsca rywalizacji.

Zbigniew Cieńciała

Psychicznie gotowe

Rozmowa z **Weroniką Kordowiecką,** bramkarką Sośnicy Gliwice

Co słychać w jarosławiecko-gliwickiej ekipie przed derbami z Ruchem?

- Oj, mamy problem z halą. Mieszkamy w Jarosławiu, trenujemy w Przeworsku, mecze rozgrywamy w Gliwicach, gdzie jeszcze nie jesteśmy zadomowione. Teraz przyjeżdżamy do Chorzowa, więc jest jak jest. Ale solidnie przygotowujemy się do meczu z Ruchem. Wiemy, jakie znaczenie mają derby i zrobimy wszystko, by dla nas oraz naszych kibiców wyglądały dobrze.

Odczuwacie atmosferę śląskich derbów, skoro wciąż jesteście dziewczynami z Jarosławia?

- To jest trochę szalone, nasza sytuacja jest wyjątkowa, bo wiele zawodniczek nie pochodzi z miasta, które reprezentuje. Dla mnie jest to mecz jak każdy inny, choć przeżyłam już derby Trójmiasta. Niby są to specyficzne spotkania, ale różnią się tym od innych, że w hali jest trochę głośniej.

To zamieńmy słowo „derby" na „mecz o sześć punktów", bo walczycie z Ruchem o 6. pozycję w tabeli.

- Tak, to będzie „mecz o 6 punktów". Ruch bardzo dobrze zaczął sezon, gra całkiem niezłą piłkę ręczną. My raz lepszą, raz gorszą, ale mam nadzieję, że sobotę będzie lepsza. Musimy się skupić, by nie popełniać głupich błędów, bo tym elementem przegrywamy. Dajemy przeciwniczkom szanse na kontry i łatwe bramki. Jeśli tego unikniemy, to będzie OK.

W Chorzowie mówią o unikaniu błędów, wy tak samo, czyli będzie wynik jak w czwartkowym meczu męskiej reprezentacji Polski z Izraelem?

- Tam było akurat wiele błędów, a nasz mecz nie może zakończyć się remisem. Nie wybija się w Ruchu zawodniczka ponad drużynę, choć jest Marta Gęga i kilka doświadczonych dziewcząt. Ruch gra zespołowo, z chęcią do walki, a z własnego doświadczenia wiem, że w Chorzowie nigdy nie grało się łatwo. Gdy grałam w Vistalu Gdynia, zespole, który zdobywał medale, to „udało" nam się przegrać w Chorzowie. Zresztą z Jarosławiem też tam grałam. To



specyficzna hala, specyficzna atmosfera, strasznie ciężko się tam gra, ale psychicznie jesteśmy na to przygotowane.

Oczekujemy dobrego i ciekawego widowiska, w którym emocji nie zabraknie?

- To na pewno! Myślę, że to będzie bardzo wyrównany mecz. Jesteśmy kobietami, więc wiele będzie zależało od dyspozycji dnia, od skupienia, koncentracji w tym, co mamy wykonać na boisku.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

GRA O FAZĘ GRUPOWĄ

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

■ Zagłębie KGHM Lubin, KPR Gminy Kobierzyce i MKS FunFloor Lublin przystąpią w weekend do spotkań kwalifikacyjnych Ligi Europejskiej, których stawką jest awans do fazy grupowej. Spotkania czterech 4-zespołowych grup toczyć się będą od 11 stycznia do 23 lutego, a promocję do ćwierćfinałów wywalczą po dwie drużyny. Final Four odbędzie się 3-4 maja. Spośród 37 ekip 5 teoretycznie najsilniejszych - Ikast z Danii, HSG/Auerbach z Niemiec, H.C. Dunarea Braila z Rumunii, Fredrikstad z Norwegii i Motherson Mosonmagyarovari KC z Węgier - ma już zapewniony udział w fazie grupowej. Mistrzynie Polski z Lubina w 3. rundzie zaczną od sobotniego (15.00) wyjazdu do IK Savehof w Szwecji. Jest to jeden z hitów tej rundy, choćby dlatego, że w minionej edycji obie ekipy występowały w fazie grupowej Ligi Mistrzyń. Wicemistrzowskie „Kobierki", po wyeliminowaniu w 2. rundzie tureckiej Armady Praxis Yakikayakspor (36:27, 27:26), trafiły na utytułowany norweski Larvik, który podejmie je dziś o 16.00. Z kolei w niedzielę (18.00) brązowy medalista z Lublina będzie gospodarzem spotkania z hiszpańską Super Amarą Bera Bera.

Kocice pokażą pazury

Czy Polki są w stanie raz jeszcze pokonać aktualne mistrzynie Europy? Odpowiedź poznamy w niedzielę wieczorem.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

W niedzielny wieczór Polki znów zagrają z potęgą. Belgijki to aktualne mistrzynie Europy, w wielkim finale przed rokiem pokonały w Lublanie Hiszpanki 64:58. Były jedyną niepokonaną drużyną w turnieju, do najlepszej piątki turnieju zostały wybrane aż trzy „Belgijskie Kocice": Emma Meesseman, Julie Vanloo i Julie Allemand. Meesseman została MVP Eurobasketu. To nie jednorazowy sukces, bo już wcześniej Belgia wywalczyła dwa brązowe medale EuroBasketu (2017 i 2021).

Belgia to zespół znakomity, ale do pokonania. Przed rokiem na inaugurację kwalifikacji ME Polki pokonały rywalki w Antwerpii.

Teraz w Sosnowcu mecz rewanżowy. - Wiemy, że to będzie inne spotkanie z Belgijkami niż w Antwerpii. Przygotowujemy się do tego mentalnie i taktycznie. Przed rokiem sprawiłyśmy sensację, ale o tym, już w ogóle nie myślę. To na pewno nie będzie spontaniczna koszykówka - mówi Liliana Banaszak, skrzydłowa reprezentacji i hiszpańskiego Estudiantes Movistar Madryt.

Mocny trening z Azerkami

Polki w ramach rozgrzewki pokonały w czwartek słabiutki Azerbejdżan. Wygrały różnicą ponad 50 punktów. - Jestem zadowolony z wygranej. Byliśmy faworytem i potwierdziliśmy to na boisku. Zawodniczki zaprezentowały to, co miały pokazać. Jako pierwszy trener kadry nigdy tak wysoko nie wygrałem - komentował po spotkaniu trener Karol Kowalewski. - Zespół Azerbejdżanu wyszedł z niesamowitą energią, trafił pierwsze siedem rzutów z gry. To się zdarza, ważniejsza była reakcja naszej drużyny, która nie spanikowała, nie śpieszyła się, bo czuła swoją siłę. Czasu jest mało, dlatego zwyczajowego dnia wolnego po meczu nie będzie - dodał szkoleniowiec.

W czwartek swój mecz rozgrywała także Belgia. I pokazała się z bardzo dobrej strony pewnie pokonując niezwyciężoną wcześniej Litwę. Świetne spotkanie rozegrały Julie Allemand (16 pkt, 9 asyst) oraz Emma Meesseman (17 pkt, 7 zbiórek, 4 przechwyty). Ten duet zna się znakomicie, może grać ze sobą z zamkniętymi oczami. Meesseman i Allemand grają razem w euroligowym Fenerbahce, a wcześniej w lidze WNBA w barwach Chicago Sky.

Gospodynie miały w meczu z Litwinkami nawet 21 pkt przewagi. Były lepsze w ilości asyst, przechwytów, skuteczniej egzekwowały osobiste, dominowały w punktach zdobywanych po stratach rywalek.

- Wiemy, że teraz wszyscy na nas czekają. Nasz status panującego mistrza Europy nam nie pomaga. Ale potrzebujemy trochę presji, to nam pomaga stać się lepszym zespołem. Atmosfera jest dobra, a rozczarowanie igrzyskami olimpijskimi minęło. Patrzymy w przyszłość - mówiła kilka dni temu Emma Meesseman belgijskim mediom. - Wiemy co musimy zrobić i czego nie możemy już robić, aby nie przeżywać na nowo wpadki, której doświadczyliśmy przed rokiem z Polkami. Tamtego wieczoru nie pokazaliśmy prawdziwego oblicza naszego zespołu. Musimy być skoncentrowani - zapowiada środkowa.

Superciekawie zapowiada się jej podkoszowy pojedynek z Kamilą Borkowską. Obie są w wielkiej formie - Meesseman została graczem miesiąca w Eurolidze, a środkową Zagłębia uznano za najlepszą zawodniczkę października w rozgrywkach Pucharu Europy.

Ewentualna wygrana Polek mocno przybliżyłaby nasz zespół do awansu do finałowego turnieju EuroBasketu. Po raz ostatni Biało-czerwone grały w finałach przed 10 laty.

Co ciekawe w niedzielę w Arenie Sosnowiec fanów basketu czeka dwumecz. Przed meczem Polek z Belgijkami będzie okazja obejrzeć pojedynek Azerek z Litwinkami (godzina 17.00.). Drużyna znad Morza Kaspijskiego wystąpi w roli gospodarza. Tu rezultat jest dość łatwy do przewidzenia, bo zespół z Kaukazu jest w tej grupie dostarczycielem punktów.

Na trybunach szału nie ma

Polskim koszykarkom wciąż brakuje publiczności. Podczas ligowych meczów nawet czołowych drużyn trybuny świecą pustkami, niewiele lepiej jest na spotkaniach kadry narodowej. W czwartek w Sosnowcu na meczu z Azerbejdżanem pojawiły się 582 osoby. W mogącym pomieścić 3000 widzów obiekcie nie wyglądało to dobrze.

Dla porównania tego samego dnia Belgijki podejmowały w Antwerpii Litwę. Światowe agencje przyniosły informacje, że podczas tego spotkania w Sportpaleis było ponad 10 tysięcy kibiców! „Belgijscy fani ustanowili rekord frekwencji wszech czasów na meczach kwalifikacji EuroBasketu - ekscytował się portal FIBA. - Belgijscy kibice po raz kolejny pokazali swoją pasję do kobiecej koszykówki i miłość do drużyny narodowej, ustanawiając nowy rekord. Jako pierwsi przekroczyli barierę 10000 widzów".

Pozostaje nadzieja, że na meczu Polska - Belgia trybuny Areny Sosnowiec również będą pękać w szwach. Początek tego wydarzenia o godzinie 20.30.

(p)



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

W niedzielę w Arenie Sosnowiec zobaczymy najlepszą zawodniczkę ostatnich ME, Emmę Meesseman.

TEKSAS MA PROBLEM

NBA

■ Niedobre wieści nadchodzą z obozu San Antonio Spurs. Szczegółowe badania wykazały, że 21-letni reprezentant Polski, Jeremy Sochan, doznał złamania paliczka bliższego lewej ręki. Stacja ESPN podaje, że reprezentant Polski w tym tygodniu przejdzie zabieg. O tym ile potrwa rehabilitacja i kiedy będzie możliwy powrót Sochana do gry, zdecydują lekarze i sztab Spurs. Według PAP przerwa ma potrwać co najmniej 6 tygodni. Tymczasem Sochan w mediach społecznościowych zamieścił swoje zdjęcie. Kciuk jest obandażowany, ale dobry humor zawodnika nie opuszcza. - Mam się dobrze! Spurs grają, więc do boju! Nieustannie Houston... - napisał Sochan.
Skrzydłowy odniósł się w ten sposób do derbowego pojedynku z Houston.
Kłopotów zdrowotnych jest w San Antonio więcej, bo kontuzjowani pozostają czołowi gracze Spurs, Devin Vassell i Tre Jones. To nie koniec problemów. Spurs wciąż muszą radzić sobie bez swojego trenera. Gregg Popovich zachorował i w kolejnych spotkaniach zastępuje go jeden z asystentów. Sytuacja zdrowotna 75-letniego szkoleniowca budzi poważne zaniepokojenie. Shams Charania, dobrze zorientowany w kulisach NBA dziennikarz ESPN, zabrał w tej sprawie głos na antenie swojej stacji. – To był poważny problem zdrowotny. Nadal nie wiadomo kiedy Popovich wróci na ławkę. Wciąż pozostaje pod nadzorem lekarskim, nie bierze udziału w treningach i życiu zespołu. W klubie panuje duży niepokój w związku z całą sytuacją - stwierdził Charania. Nie jest więc jasne kiedy Popovich wróci i czy w ogóle wróci na ławkę trenerską.
Mimo tych wszystkich kłopotów osłabione San Antonio pokonało w czwartek we Frost Bank Center drużynę Portland Trail Blazers. To już czwarta wygrana Spurs w tym sezonie. Pierwsza połowa była wyrównana, gospodarze przewagę wyrobili sobie dopiero w trzeciej kwarcie (35:24). Aż ośmiu graczy z Teksasu skończyło mecz z dwucyfrowym dorobkiem punktowym. Keldon Johnson miał double-double (17 pkt, 11 zbiórek), a Victor Wembanyama obok 12 pkt zanotował 8 zbiórek, 4 przechwyty i 3 bloki. Po 9 meczach San Antonio jest na 12. miejscu w Konferencji Zachodniej.

■ **San Antonio - Portland 118:105**
■ **Milwaukee - Utah 123:100**
■ **Chicago - Minnesota 119:135**

(p)

Szlagier dla Anwilu

W meczu niepokonanych zdecydowanie lepszy był zespół z Włocławka.

ORLEN BASKET LIGA

W Sopocie rozegrano szlagier. W Ergo Arenie spotkały się zespoły niepokonane w tym sezonie. Pierwsza kwarta należała do gospodarzy, którzy raz po raz dziurawili kosz rywali. Anwil nie bardzo miał sposób na zatrzymanie Trefla, który miał 10 punktów przewagi (30:20). Ale do czasu. Po przerwie miejscowi zupełnie się rozkojarzyli, popełniali błąd za błędem, tracąc piłkę w prostych sytuacjach. Włocławianie wyszli na prowadzenie (46:42) i teraz to oni dyktowali warunki gry. - Co my robimy? Oni żyją z naszych błędów! - krzyczał na swoich graczy trener Żan Tabak, przeplatając wypowiedź przekleństwami w języku angielskim. Do przerwy był remis (54:54). Druga połowa to już jednostronny popis gości, wśród których świetnie zagrali Michał Michalak i D.J. Funderburk. Anwil pozostał jedynym niepokonanym zespołem w ekstraklasie.

■ **Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 66:64 (15:12, 21:11, 14:16, 16:25)**
WAŁBRZYCH: Gotcher 9(1x3), Gilbert 9, Bojanowski 10 (2x3), Kulka 6 (2x3), Wyka 4 - Smith 8 (1x3), Wiśniewski 4, Marchewka, Patton 12, Berzins 2, Jakóbczyk 2. **Trener** Andrzej ADAMEK.
SŁUPSK: Jackson 5 (1x3), Dziemba 8 (2x3), Hagins 6, Ford 2, Stein 25 (2x3) - Sueing 10, Musiał, Tomczak 2, Nowakowski 6 (2x3). **Trener** Mantas CESNAUSKIS.

■ **Trefl Sopot - Anwil Włocławek 93:108 (30:22, 24:32, 22:26, 17:28)**

1. Włocławek	6	12	547:468
2. Wałbrzych	6	11	464:428
3. Sopot	6	11	555:524
4. Toruń	6	9	506:504
5. Dziki	6	9	462:461
6. Gliwice	6	9	505:528
7. Szczecin	5	8	421:396
8. Dąbrowa G.	5	8	423:399
9. Legia	5	8	384:388
10. Słupsk	6	8	466:457
11. Lublin	5	7	459:454
12. Stargard	5	7	367:378
13. Ostrów W.	6	7	455:506
14. Wrocław	5	6	389:419
15. Zielona G.	5	6	376:415
16. Gdynia	5	6	418:472

Najbliższe mecze: Gdynia - Zielona Góra, Wrocław - Lublin (oba 9.11.), Dąbrowa Górnicza - Szczecin, Legia - Stargard (oba 10.11.).

Sport 234d0e1055

Telefon do przyjaciela!

Roszady w piątkach przyniosły skutek i podopieczni Roberta Kalabera mogli się cieszyć z pokonania Słowenii.

REPREZENTACJA POLSKI

Łukasz Kamiński na kilkanaście godzin przed Memoriałem Tamasa Sarkoezego w Budapeszcie złamał śródręcze i polska kadra w inauguracyjnej potyczce z gospodarzami wystąpiła w uszczuplonym składzie i przegrała 1:4. Leszek Laszkiewicz, dyrektor reprezentacji, wykonał „telefon do przyjaciela", czyli do Krystiana Dziubińskiego, i przekonał stałego kapitana reprezentacji, by pojawił się nad Dunajem. Jego obecność sprawiła, że młodsi i mniej doświadczeni koledzy poczuli się pewniej. Zdecydowanie lepsza gra Biało-czerwonych przyniosła skutek. Polacy wygrali ze Słoweńcami 2:1 po karnych. Na kłopoty „Dziubek"? Zaczynamy w to wierzyć!

Trener Robert Kalaber przeanalizował porażkę z Madziarami i dokonał zmian w formacjach. „Dziubek" w 1. ataku został ustawiony z Mateuszem Michalskim oraz Łukaszem Krzemieniem, z którym miał okazję występować w oświęcimskim klubie. Z kolei w 2. ataku w rolę środkowego wcielił się Dominiak Paś, zaś skrzydłowymi byli: Szymon Kiełbicki, mający już debiut za sobą, oraz znacznie bardziej doświadczony Mateusz Gościński. To przede wszystkim miało wzmocnić siłę uderzeniową. Słoweńcy również pojawili się w Budapeszcie w mocno eksperymentalnym składzie. Trener Edo Terglav uznał, że trzeba dać szansę nieco młodszym zawodnikom, potencjalnym kandydatom do reprezentacji, którzy zapewnią jej pozostanie w elicie.

To jednak melodia przyszłości, bo liczyło się tu i teraz. Gra ze Słowenią była wyrównana, choć poziom nie był olśniewający. Z jednej i drugiej strony było wiele nieskładnych akcji i niecelnych strzałów. W tej sytuacji trudno się dziwić, że po 1. tercji był bezbramkowy remis i dość długo się utrzymywał. Jednak okazji było kilka, bo w 4 min Gościński nie wykorzystał sytuacji sam na sam. Z kolei w 8 min Damian Tyczyński mocno uderzył i bramkarz Rok Stojanović odbił krążek przed siebie, jednak dobitka Mikołaja Sytego był niecelna. W 14 min Paś wylądował w boksie kar, ale nasi hokeiści umiejętnie się bronili. Na początku drugiej odsłony role się odwróciły, bo karę otrzymał Erik Svetina. Owszem, Biało-czerwoni założyli zamek i długo rozgrywali krążek w strefie rywala. Jednak zabrakło soczystych strzałów, które mogłyby zmienić wynik. W 28 min Sebastian Brynkus miał przed sobą sporo przestrzeni, lecz nie trafił w bramkę! W 34 min Svetina znalazł się w sytuacji sam na sam, lecz trafił w słupek. Szczęście uśmiechnęło się do naszej drużyny. Na 2 sek. przed końcem II tercji Olaf Bizacki przymierzył z niebieskiej linii, krążek strącił Dziubiński, a Stojanović odbił go przed siebie. Przy dobitce Michalskiego był bezradny i do szatni nasi hokeiści schodzili zadowoleni.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Michalski, kapitan biało-czerwonych, ma powody do zadowolenia.

Nasz zespół podbudowany prowadzeniem rozpoczął ostatnią tercję ze sporym animuszem. W 45 min Paś uderzył ze środka tafli, a słoweński golkiper po raz kolejny odbił krążek. Gościński poprawiał, ale „guma" jakimś cudem nie wpadła do siatki. W 52 min Słoweńcy otrzymali karę za nadmierną liczbę zawodników. Chwilę potem Michalski skierował krążek w stronę pustej bramki, dopadł do niego Syty i bekhendem posłał obok słupka! Koszmar! W rewanżu Matic Toeroek zgubił obrońców i w sytuacji sam na sam nie zdołał pokonać dobrze interweniującego Macieja Miarki. Jednak w 56 min Toeroek b ył faulowany i sędziowie podyktowali karnego. Słoweński napastnik niezwykle skupiony, jechał wolno, zwiódł Miarkę i posłał krążek pod poprzeczkę. Po stracie gola nasi natychmiast ruszyli do przodu i najpierw Michalski, a chwilę potem Gościński nie zdołali skierować krążka do siatki. W ostatniej minucie dogrywki Martin Bohin popisał się indywidualną akcją, ale Miarka popisał się niezwykle efektowną interwencją. Tak więc o wygranej miały zadecydować karne. Tę próbę nerwów lepiej wytrzymali biało-czerwoni i w 5. serii Syty zdobył zwycięskiego gola. Wcześniej Stojanovicia pokonali: Dziubiński i Paś, zaś spudłowali Tyczyński i Michalski. Miarka nie sprostał najazdom Toeroeka i Svetiny, zaś Žiga Mehle, Luk Slivnik i Miha Zajc pudłowali.

To ważna wygrana mocno odmłodzonej reprezentacji, która zapewne jeszcze bardziej wzmocni mentalnie hokeistów przed ostatnim, dzisiejszym meczem z Włochami (13.15). **(sow)**

6. **BRAMKĘ** zdobył Mateusz Michalski w swoim 57. reprezentacyjnym występie.

10. **ZWYCIĘSTWO** odnieśli Biało-czerwoni w 28. meczu ze Słoweńcami. Bilans bramkowy 62:76.

21 **STRZAŁÓW** oddali Polacy na bramkę Stojanovicia, zaś rywale o jeden więcej.

■ **Słowenia – Polska 1:2 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0) po karnych 2-3**
0:1 – Michalski – Dziubiński – Bizacki (39:58), 1:1 – Toeroek (55:02, karny), 1:2 – Syty (karny).
Sędziowali: Bonifac Mahr-Stumpf i Gergely Korbuly – Balazs Kocsany i David Szabo. Widzów 191.
SŁOWENIA: Stojanović; Crnović – Bohinc, Urukalo – Brus, Sirovnik - Dolinar, Prostor – Hebar; Zajc – Bohinac – Toeroek, Sturm – Lesnicar - Slivnik, Svetina (2) – Povse – Mehle, Kumanović – Burgar - Bukovec. Trener Edo TERGLAV.
POLSKA: Miarka; Maciaś – Bizacki, Zieliński – Biłas, Kamieniew – Florczak (2), Kurnicki – Jaworski; Michalski – Dziubiński – Krzemień, Kiełbicki – Paś (2) – Gościński, Tyczyński - Syty – Brynkus, Mocarski – Ubowski – Ślusarczyk. Trener Robert KALABER.
Kary: Słowenia – 4 (2 tech.) min, Polska - 4 min

■ **Węgry - Włochy 2:4 (1:1, 0:0, 1:3)**

ZAPORA JAKICH MAŁO

NHL

■ Minęło 10 lat, gdy Connor Hellebuyck podpisał pierwszy kontrakt z Winnipeg Jets. Choć debiut w NHL czekał rok, terminując w tym czasie w St. John's IceCaps (AHL), szybko stał się ważną postacią „Odrzutowców". 31-letni Amerykanin dwa razy sięgnął po nagrodę Venziny dla najlepszego golkipera sezonu. Obecnie też solidnie pracuje na kolejne wyróżnienie, bowiem w meczu z Colorado Avalanche zatrzymał 35 strzałów i po raz drugi z rzędu (Utah 3:0), a trzeci w sezonie zaliczył czyste konto; w sumie ma 40 w 516 spotkaniach. Przed sezonem Hellebuyck podpisał nowy, 7-letni kontrakt o wartości 59,5 mln USD.

Gospodarze odnieśli 13. zwycięstwo w 14. meczu i pod tym względem zostali drugą drużyną w historii NHL, dołączając do Ottawy z sezonu 2007/08. Wygrana nie przyszła im jednak łatwo i mało się kto spodziewał, że trafienie Gabriela Vilardiego (2 min) okaże się jedynym w tej potyczce. Po meczu strzelec gola utyskiwał, że od 2. tercji gra w wykonaniu jego zespołu straciła na jakości i zwycięstwo zawdzięcza bramkarzowi nr 1 w NHL. Tym samym seria punktowa 13 meczów napastników Colorado, Nathana MacKinnona i Cale'a Makara, została przerwana. Aleksandar Georgiew, bramkarz gości, również dobrze się spisywał, notując 27 interwencji. Jared Bednar, trener pokonanych, był rozczarowany brakiem punktów, ale komplementował nie tylko obu bramkarzy.
W Konferencji Zachodniej i tabeli generalnej prowadzą „Odrzutowce" (26 pkt), wyprzedając Minnesotę (20). Natomiast na Wschodzie liderem jest Florida (21) przed Carolinę i New Jersey (po 20).

Winnipeg - Colorado 1:0, Florida - Nashville 6:2, New Jersey - Montreal 5:3, Dallas - Chicago 3:1, St. Louis - Utah 2:4, Tampa Bay - Philadelphia 1:2 po karnych, Boston - Calgary 4:3 po dogrywce, Carolina - Pittsburgh 5:1, NY Rangers - Buffalo 1:6, Ottawa - NY Islanders 2:4, San Jose - Minnesota 2:5, Vancouver - Los Angeles 2:4.

(ws)



Fot. SIPA/PressFocus

Connor Hellebuyck w tym sezonie po raz trzeci zachował czyte konto.

Sport 234d0e1055

BEZ JOANNY WOŁOSZ

LIGA MISTRZYŃ

A.Carraro Imoco Conegliano, obrońca Pucharu Europy, bez kontuzjowanej rozgrywającej Joanny Wołosz, ale z Martyną Łukasik potrzebował 73 minut, by uporać z mistrzem Chorwacji, Mladostem Zagrzeb. Nasza reprezentantka zdobyła 13 pkt i należała do wyróżniających się postaci tego spotkania. Z polskiego tercetu zwyciężyły, zgodnie z przewidywaniami, zespoły z Bielska-Białej i Rzeszowa. Z kolei siatkarki Grotu Budowlanych Łódź nie miały żadnych szans w starciu Fenerbahce Medicaną Stambuł. Tureckie ekipy, obok włoskich, są stawiane w gronie do faworytów do Final Four. Przypomnijmy, że bezpośredni awans do 1/4 finału uzyskają tylko zwycięzcy grup. Z kolei zespoły z drugich lokat oraz drużyna z 3. miejsca z najlepszym bilansem utworzą pary barażowe, które wyłonią trzech kolejnych ćwierćfinalistów.

Grupa A

DevelopRes Rzeszów - Marica Płowdiw 3:1 (29:31, 25:17, 25:8, 25:11), A. Carraro Imoco Conegliano - Mladost Zagrzeb 3:0 (26:24, 25:10, 25:15).

1. Conegliano	1	1/0	3	3:0
2. Rzeszów	1	1 0	3	3:1
3. Płowdiw	1	0/1	0	1:3
4. Zagrzeb	1	0/1	0	0:3

Następna kolejka (12-14), grają: Conegliano – Płowdiw, Zagrzeb – Rzeszów

Grupa B

Eczacibasi Dynavit Stambuł - Tent Obrenovac 3:0 (25:12, 25:11, 25:21), Levallois Paris Saint Cloud - Palmberg Schwerin 0:3 (19:25, 13:25, 23:25).

1. E. Stambuł	1	1/0	3	3:0
2. Schwerin	1	1/0	3	3:0
3. Paryż	1	0/1	0	0:3
4. Obrnovac	1	0/1	0	0:3

W następnej kolejce (13-14.11.), grają: Schwerin – Stambuł, Obrenovac – Paryż.

Grupa C

VakifBank Stambuł - Calcit Kamnik 3:1 (25:21, 22:25, 25:15, 25:12), Numia Vero Vollet Milano - FC Porto 3:0 (25:15, 27:25, 25:17).

1. Mediolan	1	1/0	3	3:0
2. VB. Stambuł	1	1/0	3	3:0
3. Kamnik	1	0/1	0	1:3
4. Porto	1	0/1	0	0:3

W następnej kolejce (12.11.), grają: Kamnik – Mediolan, Porto – VB Stambuł.

Grupa D

Fenerbahce Medicana Stambuł - Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:19, 25:20, 25:14), Neptunes Nantes - Vasas Obuda Budapeszt 2:3 (25:17, 21:25, 25:17, 13:25, 13:15).

1. F. Stambuł	1	1/0	3	3:0
2. Budapeszt	1	1/0	2	3:2
3. Nantes	1	0/1	1	2:3
4. Łódź	1	0/1	0	0:3

W następnej kolejce (12-13.11.), grają: Łódź – Nantes, Budapeszt – F. Stambuł.

Grupa E

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Allianz MTV Stuttgart 3:1 (22:25, 25:19, 25:23, 25:20), Savino Del Bene Scandicci - C.S.O. Voluntari 2005 3:0 (25:20, 25:20, 25:12).

1. Scandicci	1	1/0	3	3:0
2. Bielsko-B.	1	1/0	3	3:1
3. Stuttgart	1	0/1	0	1:3
4. Voluntari	1	0/1	0	0:3

W następnej kolejce (13.11.): Voluntari – Bielsko-Biała, Stuttgart – Scandicci. **(ws)**

Asy Leona, punkty Norwida

Częstochowianie odprawili kolejnego faworyta. Bogdance LUK Lublin nie pomogło siedem asów serwisowych Wilfredo Leona.

PLUSLIGA



Fot. PAP/Waldemar Deska

Wilfredo Leon w Częstochowie swoje zrobił, ale koledzy zawiedli.

Leon działa na kibiców jak magnes. Jego przyjazd wraz z Bogdanką LUK-iem wywołał w Częstochowie boom na siatkówkę. Na trybunach nowej hali zasiadło blisko 4000 widzów. To rekord frekwencji na meczu Norwida. Ale nie tylko nazwisko reprezentanta Polski przyciągnęło tak wielu fanów. Częstochowianie swoją grą powodują, że chce się ich oglądać i im kibicować. Nikogo się nie boją. Mają już na rozkładzie m.in. Jastrzębski Węgiel, PGE Projekt Warszawa czy ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. W starciu z mocną ekipą z Lublina nie stali więc na straconej pozycji.

Wilfredo Leon niczego wielkiego w Częstochowie nie pokazał. Początkowo rozgrywający Marcin Komenda bardzo oszczędnie kierował do niego piłki. Z czasem, gdy sytuacja gości zrobiła się trudna, częściej go wykorzystywał. Leon robił swoje. Imponował siłą i dynamiką ataku. Miał jednak problemy w przyjęciu zagrywki. Kilka razy nie utrzymał piłki, ale raz zaprezentował wielką klasę. W drugiej partii lublinianie przegrywali już 17:21. I wtedy reprezentant Polski pojawił się w polu serwisowym. Pokazał jak wielką siłą może być zagrywka. Zaserwował cztery asy, odmieniając losy partii. Przy stanie 24:24 gracze Bogdanki LUK-u dwa razy blokiem złapali Milada Ebadipoura i wygrali seta.

W pozostałych lublinianie spisywali się słabo. Przede wszystkim fatalnie grali atakujący. Doszło nawet do tego, że trener Massimo Botti - w akcie desperacji - przesunął na tę pozycję przyjmującego Jakuba Wachnika.

Gospodarze prezentowali się o klasę lepiej. Jak zwykle dzielił i rządził Patrik Indra. Czeski bombardier nic sobie nie robił z bloku rywali i raz za razem skutecznie zbijał. Poziom trzymali Quinn Lesteer Isaacson, Bartłomiej Lipiński oraz Ebadipour. W obronie świetną robotę wykonywał natomiast Bartosz Mikoś. Częstochowianie, poza wpadką w drugim secie, kontrolowali wynik i podtrzymali miano pogromców faworytów. **(mic)**

Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Bogdanka LUK Lublin 3:1 (25:20, 24:26, 25:16, 25:22)

CZĘSTOCHOWA: Isaacson (3), Lipiński (16), Popiela (4), Indra (24), Ebadipour (21), Adamczyk (11), Makoś (libero). Trener Cezar Douglas SILVA.

LUBLIN: Komenda (1), Leon (20), Grozdanow (3), Sasak (1), Tuinstra (10), McCarthy (11), Hoss (libero) oraz Czyrek, Slotarski, Wachnik (4), Malinowski (7), Nowakowski (3). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Szymon Pindral (Kielce). Widzów 3998.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:10, 20:14, 25:20.
II: 10:6, 15:11, 20:15, 24:26.
III: 10:6, 15:9, 20;14, 25:16.
IV: 10:7, 15:11, 20:18, 25:22.
Bohater -Quinn lester ISAACSON.

1. Jastrzębie	10	28	9/1	29:10
2. Lublin	11	25	9/2	29:14
3. Warszawa	10	23	8/2	26:11
4. Zawiercie	10	22	7/3	25:13
5. Częstochowa	11	21	8/3	25:19
6. Kędzierzyn-K.	10	20	6/4	22:16
7. Gorzów	10	15	6/4	20:21
8. Rzeszów	10	15	5/5	21:22
9. Bełchatów	9	14	5/4	17:17
10. Suwałki	9	11	4/5	17:20
11. Gdańsk	10	11	3/7	19:26
12. Będzin	10	10	3/7	14:22
13. Nysa	10	8	2/8	15:25
14. Olsztyn	9	6	2/7	10:22
15. Lwów	9	5	2/7	12:23
16. Katowice	10	3	1/9	8:28

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 9.11.: Kędzierzyn-Koźle – Jastrzębie, Suwałki – Zawiercie, Bełchatów – Lwów; 10.11.: Gdańsk – Rzeszów, 11.11.: Gorzów Wlkp. - Katowice.

Rychły powrót lidera

Jeszcze niedawno mecze pomiędzy zespołami z Jastrzębia-Zdroju i Kędzierzyna-Koźla decydowały o najwyższych miejscach w kraju i w Europie.

PLUSLIGA

Sezon 2022/23 - Jastrzębski Węgiel i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle rywalizują o mistrzostwo Polski i zwycięstwo w Lidze Mistrzów. Dzielą się zaszczytami. W kraju najlepszy jest Jastrzębski Węgiel, w Europie, po raz trzeci z rzędu, ZAKSA.

W kolejnych rozgrywkach jastrzębianie utrzymali poziom, zespół z Opolszczyzny natomiast mocno spuścił z tonu. W PlusLidze zajął dopiero 10. miejsce, nie zawojował też Starego Kontynentu. Do tego stracił największe gwiazdy, m.in. atakujący Łukasz Kaczmarek przeniósł się do... Jastrzębskiego Węgla i teraz po raz pierwszy będzie miał okazję wystąpić przeciwko byłemu klubowi. Ale takich zawodników jest więcej. ZAKSĘ na Jastrzębski Węgiel w poprzednich latach zamienili też Benjamin Toniutti i Norbert Huber. W drugą stronę z kolei powędrował Rafał Szymura. I choć w bieżących rozgrywkach oba zespoły znów sporo dzieli i mają inne cele, ich sobotnie starcie w Kędzierzynie-Koźlu (godz. 14.45) wywołuje wśród kibiców podwyższone tętno.

ZAKSA w ostatnich dniach przekazała dobre informacje. Po półtoramiesięcznej przerwie do treningów z zespołem wrócił Bartosz Kurek. „Bartosz intensywnie pracuje nad odzyskaniem pełnej formy. Jednocześnie sztab medyczny klubu monitoruje jego stan zdrowia, aby zapewnić mu jak najbezpieczniejszy i efektywny powrót do gry na najwyższym poziomie" - napisała ZAKSA.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bartosz Kurek jest coraz bliżej gry.

Przypomnijmy, że reprezentacyjny atakujący miał ogromnego pecha, bo już w pierwszym meczu sezonu z PGE Projektem Warszawa doznał urazu oka. Jego występ przeciwko Jastrzębskiemu Węglowi jest jednak wątpliwy.

Mistrzowie Polski też nie prezentują jeszcze najwyższej formy. W ostatniej kolejce pokonali Ślepsk Malow Suwałki, ale pachniało tie-breakiem. Po dwóch setach był remis, a w trzecim goście wygrywali 21:17. - Mieliśmy trochę szczęścia. Ustawiliśmy dobry blok, dobrze przewidywaliśmy też gdzie może spaść piłka i tam staliśmy. Udało się odrobić stratę i wyciągnąć seta – tłumaczył Norbert Huber, środkowy jastrzębskiego zespołu. - Skąd słabsza postawa? Jesteśmy zwykłymi ludźmi i spotykają nas te same problemy co innych. Po prostu borykamy się z różnymi wirusami i kontuzjami, ale w Kędzierzynie-Koźlu będziemy chcieli znowu wznieść ręce w geście zwycięstwa – zapowiedział Huber. **(mic)**

Ostatnia szansa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Aleksandra Wachowicz i Julia Radelczuk od dwóch porażek rozpoczęły zmagania w turnieju głównym rangi Elite 16 cyklu Beach Pro Tour w Rio de Janeiro. Mają jeszcze szansę na awans do fazy pucharowej, ale muszą wygrać mecz grupowy z paragwajską parą Michelle/Poletti.

Polki, które do turnieju głównego awansowały z kwalifikacji, w pierwszym spotkaniu przegrały z Brazylijkami Agathą i Rebeccą 0:2 (19:21, 20:22). Drugie starcie z kolejnymi Brazylijkami, Vitorią i Hegeile, również przegrały 0:2 (18:21, 13:21).

Wachowicz i Radelczuk grają wspólnie od września tego roku, bowiem wcześniejsza partnerka Wachowicz, Jagoda Śliwka, robi sobie przerwę od sportowej rywalizacji. Turniej w Brazylii jest dopiero ich trzecim startem i debiutem w głównej drabince imprezy najwyższej rangi cyklu Beach Pro Tour.

Sport 234d0e1055

Eddie wrócił do szkoły

W cieszącym się złą sławą finałowym etapie Q-School o przepustkę na DP World Tour, pośród oceanu młodych gniewnych wojuje też gromadka wyjadaczy, triumfatorów w lidze, a nawet gwiazd Ryder Cup.



Eddie Pepperell trochę się cofnął...

Fot. Getty Images/DP World Tour Communications

To zdecydowanie nieoczywisty sposób dostania się na DP World Tour. W etapie finałowym 156 zawodników walczy o zaledwie 20 kart, pięć mniej niż rok temu. To naprawdę morderczy test wytrzymałości. Być albo nie być uczestników rozstrzyga się w sześciu drenujących ciało i umysł rundach. W tym czasie przeżywają oni chwile euforii, przeplatane momentami załamania, nierzadko obojętności. To klasyczna huśtawka nastrojów, spektakularne wzloty, z jeszcze bardziej spektakularnymi upadkami. Dla części uczestników jest to już trzeci etap kwalifikacji. Z kolei część stawki trafia od razu do fazy finałowej. Wśród nich są chociażby ci zajmujący miejsca 111-145 w rankingu DP World Tour lub sklasyfikowani na pozycjach 21-45 w Challenge Tour. Znajdziemy tam również zwycięzców ligi, których członkostwo kończyło się w 2023 lub 2024 r. Tych kategorii jest dużo więcej, ale to nie miejsce i czas, żeby wszystkie wymienić szczegółowo.

Bułka z masłem

W pierwszym etapie Q-School na dziewięciu europejskich polach odbywały się 4-rundowe turnieje, z których każdy teleportował około 15 graczy do 2. etapu w Hiszpanii. Tam miała miejsce kolejna seria czterech 72-dołkowych turniejów, wyłaniających tych, którzy awansowali do ostatniego etapu. Co może zabrzmieć paradoksalnie - to była łatwiejsza część zadania. W finale napięcie ponownie wzrośnie, a emocje osiągną stan wrzenia, kiedy w hiszpańskiej Tarragonie na początek wszyscy dwukrotnie zmierzą się z dwoma polami - Lakes i Hills - w ośrodku Infinitum Golf. Żeby nie było zbyt przyjemnie, gracze wiedzą, że po tych czterech rundach na placu boju pozostaną już tylko ci z najlepszymi 65 wynikami. Tylko oni awansują do dwóch ostatnich rund, toczących się na Lakes Course. Awans na DP World Tour wyrwą śmiałkowie z 20 najlepszymi rezultatami, włączając remisy. Brzmi jak bułka z masłem? Tak nie jest.

Nie tylko dla orłów

Już od 1976 r. Q-School umożliwia zawodowcom i amatorom z całego świata zdobycie przepustki do najlepszej europejskiej ligi - DP World Tour. Swoje wielkie kariery rozpoczynali w ten sposób chociażby tacy giganci jak: Sandy Lyle, Jose Maria Olazabal, Colin Montgomerie, Jesper Parnevik, Retief Goosen, Padraig Harrington, Miguel Angel Jimenez czy Justin Rose. Również i tym razem w stawce pojawiły się gwiazdy golfa z przeszłości. I jest ich całkiem sporo. Edoardo Molinari - wicekapitan europejskiej drużyny Ryder Cup, guru statystyk i młodszy brat mistrza The Open i giganta Ryder Cup - Francesco Molinariego, powalczy w tegorocznej Q-School wraz z innymi byłymi zawodnikami Ryder Cup - Stephenem Gallacherem, Oliverem Wilsonem i Chrisem Woodem. Dołączy do nich wielu zwycięzców DP World Tour, w tym Marc Warren, James Morrison, Matthew Southgate, Kalle Samooja, David Law, Adri Arnaus, Renato Paratore. Swoich sił spróbuje też znany polskim kibicom z występu w pokazowym turnieju Canon Series w Sobieniach Królewskich - Eddie Pepperell.

Na każdy temat

33-letni Eddie Pepperell, znany jest z kwiecistych komentarzy na najróżniejsze tematy i tego, że nigdy nie gryzie się w język. Poza tym to fantastyczny zawodnik, który wielkie wygrywanie rozpoczął w 2012 r. od Challenge Tour, triumfując we francuskim Allianz Open Cotes d'Armor Bretagne. Najlepszym w jego karierze był rok 2018, kiedy zdobył dwa trofea DP World Tour. W lutym wygrał Commercial Bank Qatar Masters, a niecałe pół roku później jego łupem padł Sky Sports British Masters w słynnym Walton Heath Golf Club. Ostatnio jednak nie wiodło mu się najlepiej. Powraca zatem do szkółki po raz pierwszy od 2016 r., po tym jak stracił o włos kartę, spadając na 120. pozycję w rankingu Race to Dubai 2024. Najwyraźniej podchodzi optymistycznie do czekającego go morderczego wyzwania. - Cztery rundy to maraton, sześć to ironman - powiedział. - W ogóle nie przeraża mnie ta perspektywa. Myślę, że im więcej będę mógł grać w krótkim czasie, tym lepiej dla mnie. Moja gra wcale nie była w najgorszym stanie. Nie było wspaniale, ale nie było też źle, więc nie mogę się doczekać nadchodzącego tygodnia. Myślę, że jeśli grasz w lidze od dłuższego czasu, ten tydzień nie będzie tak zniechęcający. W tym tygodniu jest kilku chłopaków, którzy nigdy nie grali na DP World Tour, więc występ tam jest dla nich wielką rzeczą. Będąc tam już od jakiegoś czasu, ta myśl nie pojawia się w mojej głowie. Myślę, że to pomoże mi zachować spokój i trochę większy relaks oraz pozwolić grze toczyć się dalej. Mam tylko nadzieję, że moja forma jest na dobrym poziomie.

Zahartowany w boju

Eddie ufa swojemu doświadczeniu i ma nadzieję na nim się oprzeć. Osiem lat temu zajął imponujące 5. miejsce w finale Q-School, co poprzedziło jego najlepsze dwa sezony na DP World Tour. W następnym roku 7 razy znalazł się w dziesiątce turniejowej, a w 2018 wygrywał dwukrotnie. - Pamiętam, że finał w 2016 roku bardzo mi się podobał. Szóstego dnia jesteś już wyczerpany, ale bardzo dobrze czujesz, co dzieje się w twojej grze i turnieju. Nie mogę więc się już doczekać, mam nadzieję, że wrócę do tego sposobu myślenia. O ile pamiętam, czułem się stosunkowo spokojny. Najważniejsze, żeby nie wchodzić sobie samemu w drogę i nie spodziewam się, że przydarzy mi się to w tym tygodniu. Nie panikuj, po prostu słuchaj swojego ciała i tego, co ci mówi, i staraj się dobrze spać - dodał Pepperell.

Ruszyli

Wykręcając ognistą rundę 61 liderem po pierwszym dniu został 29-letni Francuz Felix Mory, zwycięzca na Challenge Tour z 2021 roku. Jedno uderzenie dodał Austriak Lukas Nemecz, a dwa więcej zanotowali Anglik Callan Barrow i Szwajcar Benjamin Rusch. Tuż za nimi czai się 4-osobowa grupa pościgowa, dowodzona przez wspomnianego Edoardo „Dodo" Molinariego,trzykrotnego zwycięzcę w lidze i zawodnika zwycięskiego dla Europy Ryder Cup w walijskim Celtic Manor w 2010 r. Eddie zaczął swój marsz spokojnie, po rundzie 70 okupując 48. pozycję. W 22-osobowej grupie z tym samym rezultatem znaleźli się też znani i utytułowani: Stephen Gallacher, Oliver Wilson, Kalle Samooja, David Horseyczy Tom Lewis.

Warto śledzić ten prawdopodobnie najbardziej fascynujący maraton we współczesnym sporcie.

Kasia Nieciak

WYMIANA KOSZULEK

Obrigado!

Wojciech Kuczok



W czwartek od 19.00 dostawałem oczopląsu, oglądając jednocześnie mecz Legii, która rozprawiała się z pupilami Łukaszenki oraz Ruchu, który okrutnie się zabawiał z Chrobrym Głogów. Żadnych dłużyzn, żadnej lewizny, w obu meczach oderwanie wzroku groziło przeoczeniem gola, a przynajmniej akcji pachnącej bramką. Przed Dawidem Szulczkiem biję pokłony jak wszyscy, w których płynie niebieska krew, bo w dwa miesiące wygrał z Ruchem więcej niż jego poprzednicy przez cały rok; w czwartek miałem wrażenie, że patrzę na jakąś chorzowską tikitakę - powiedzieć, że to się przyjemnie ogląda, to nic nie powiedzieć.

Legia też sobie nie dała w kaszę dmuchać, sama zdmuchnęła Dynamo Mińsk z murawy, a ten biedak Goncalo Feio na konferencji pomeczowej żalił się, że w ekstraklasie co chwila jest odsyłany na trybuny i odsuwany karnie od meczów (ostatnio za to, że w złości cisnął kubrakiem o ławkę), tymczasem w europejskich rozgrywkach nikt z niego nie robi ponurego recydywisty. Ja rozumiem, że Paulo Sousa i Fernando Santos poważnie nadwerężyli nad Wisłą zaufanie do trenerów z Portugalii, a wcześniej w samej Warszawie zasiał ziarno wątpliwości inny furiat Ricardo Sa Pinto, ale nie przesadzałbym z uogólnieniami. Sousa miał nienaganne maniery i do tego głośno kochał Pana Jezusa, ale pożytku z niego było niewiele. Grzeczni chłopcy idą do nieba, niegrzeczni tam gdzie chcą - Feio idzie po wyniki, nie dbając o ocenę z zachowania na świadectwie. Na szczęście cancel culture w piłce nie obowiązuje, dzięki czemu wciąż można się jawnie zachwycać popisami największego geniusza w historii, czyli El Diego: narkomana, alimenciarza, przemocowca i co tam jeszcze sobie kto wymyśli, bez wątpienia mając rację.

Napawajmy się, bo tak pięknie jeszcze nie było: dwa nasze kluby na półmetku rozgrywek zajmują miejsca na podium w 36-zespołowej tabeli.

Skądinąd, w ostatnich dniach objawiła się szerszemu gronu nowa wschodząca gwiazda portugalskiej myśli szkoleniowej - jeśli nikt dotąd zauważył roboty Rubena Amorima, który w tym roku przełamał hegemonię Benfiki i FC Porto (zdarzyło się to dopiero po raz drugi w ciągu 20 lat), miał okazję to uczynić z powodu hitu transferowego, jakich mało. Zgnębieni sportowym kryzysem szefowie Manchesteru United podziękowali w końcu holenderskiemu trenerowi i za wszelką cenę postanowili ściągnąć na ratunek właśnie Amorima. „Za wszelką cenę" w warunkach najbogatszej Ligi Europy oznaczało, że Sporting będzie miał za co osuszyć łzy po swoim coachu. W miniony wtorek na Estadio Jose Alvalade w Lizbonie kibice urządzili swojemu ulubieńcowi huczne pożegnanie (wielka sektorówka z napisem „Obrigado!", czyli „Dziękujemy"), a piłkarze nie chcieli być gorsi, więc ograli w Lidze Mistrzów Manchester City 4:1. Odwieczni wrogowie czerwonej części Manchesteru zostali upokorzeni - lepszej wizytówki Amorim nie mógł sobie wydrukować przed startem w nowej robocie, kibice „Czerwonych Diabłów" przeniosą go pewnie z lotniska na Old Trafford w lektyce.

Wróćmy jednak na nasze podwórko, tym razem podlaskie, gdzie zziębnięta gromada fanów oglądała w czwartek sceny zdumiewające. Co to się porobiło - przywykliśmy przecież, że nasza piłka klubowa w najlepszym razie stoi w miejscu, podczas gdy inne nacje się piłkarsko rozwijają i nas przeganiają. Tymczasem Molde, drużyna, która dotkliwie obiła Legię (6:2 w lutowym dwumeczu o 1/8 finału Ligi Konferencji), dostała bezdyskusyjne baty w Białymstoku - wynik 3:0 był polubowny, bo jednego gola dla „Jagi" nie uznano po minimalnym spalonym, a i zmarnowanych „setek" nie brakowało. Od dłuższego czasu fantastyczną formę prezentuje Joao Moutinho, łagodnej postury imiennik legendarnego pomocnika reprezentacji Portugalii: czyści tyły i boki, a i dalekim, celnym przerzutem uruchomić akcję potrafi. W Legii opoką jest ostatnio Ruben Vinagre, zatem powodów do wdzięczności dla piłkarskich fachmanów znad Tagu mamy całkiem sporo.

Dwutygodniowe interwały w europejskich pucharach mają moc utrwalania chwil - właśnie czas zastygł na tych kilkanaście dni, kiedy wszyscyśmy powinni wydrukować sobie statystyki Ligi Konferencji, oprawić i powiesić w widocznym miejscu. Napawajmy się, bo tak pięknie jeszcze nie było: dwa nasze kluby na półmetku rozgrywek zajmują miejsca na podium w 36-zespołowej tabeli, a gdyby kto marudził, że to specjalnie dla nas stworzony Puchar Łamag i Patałachów, niech spojrzy, kto tej lidze przewodzi. Legia i Jagiellonia ustępują bowiem tylko stosunkiem bramek londyńskiej Chelsea, zaś nasz najlepszy snajper, Afimico „Piętaszek" Pululu (w czwartek po raz pierwszy w fazie grupowej zakończył mecz bez gola zdobytego piętą), jest na szczycie listy snajperów razem z gwiazdami światowego formatu: Joao Felixem i Christopherem Nkunku. Nasze kluby wygrały dotąd wszystkie mecze, tracąc tylko jednego gola; Legia pozostaje w Lidze Konferencji jedyną drużyną z czystym kontem. Tak oto nasze ekipy już na początku listopada zapewniły sobie wiosenną grę w Europie, a biorąc pod uwagę obecny dorobek punktowy, formę i przyszłych przeciwników, można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, że zarówno Legia, jak i Jagiellonia wejdą od razu do 1/8 finału.

Dwa polskie kluby grające wiosną o ćwierćfinał europejskiego pucharu? Takie cuda zdarzały się w czasach prehistorycznych. Ma rację Wojciech Kowalczyk, który w swoim stylu skomentował całe to zamieszanie mniej więcej tak: my nie chcemy żadnej Ligi Mistrzów ani Ligi Europy, kochana UEFO, daj nam tylko trzy gwarantowane miejsca w tym pucharze pocieszenia, Liga Konferencji to progi na nasze nogi. Nie chcemy się pchać tam, gdzie nas biją, tylko tam, gdzie możemy się pobawić. Kibice wolą się pożywiać wygranymi ze średniakami niż patrzeć na podwójne zasieki pod patronatem księdza Kordeckiego w potyczkach z gigantami futbolu. Taka konferencja nie może się znudzić.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

SOBOTA, 9 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. liga, Bruk-Bet Termalica - Miedź Legnica (na żywo)

TVP SPORT
10.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Górnik Łęczna - Czarni Sosnowiec, 13.10 Betclic 2. Liga: Zagłębie Sosnowiec - Polonia Bytom, 16.55 Pływanie: 2. dzień Memoriału Marka Petrusewicza we Wrocławiu, 19.30 Boks: Memoriał Leszka Drogosza (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
6.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, pr. dow. par sportowych i solistów, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów - Energa MKS Kalisz, 14.45 PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Jastrzębski Węgiel, 17.30 Ślepsk Malow Suwałki - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.30 PGE GiEK Skra Bełchatów - Barkom Każany Lwów, 1.00 Short track (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, pr. dow. solistów i solistów, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, WKS Śląsk Wrocław - Polski Cukier Start Lublin, 19.55 Pn: liga holenderska, NAC Breda - PSV, 22.00 UFC Fight Night: waga półśrednia Neil Magny - Carlos Prates (na żywo)

POLSAT SPORT 3
8.00 Golf: Abu Zabi HSBC Championship, 16.30 Tenis: finał ATP w Metzu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.30 Tenis: finał ATP w Metzu (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: półfinały International Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
8.35, 11.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, pr. dow. solistów i solistek, 20.00 Golf: 3. runda World Wide Technology Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Alaves, 18.25 Espanyol - Valencia, 20.55 Liga angielska: Liverpool - Aston Villa, 23.00 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs - Utah Jazz, 2.00 Boks: BKFC w Montanie, waga piórkowa: Kai Stewart - Jimmie Rivera (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: finały WTA Finals w Rijadzie, 20.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Girona (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
11.45 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio, Korona Kielce - Lechia Gdańsk, 14.40 Cracovia - GKS Katowice, 17.25 Widzew Łódź - Zagłębie Lubin, 20.10 Śląsk Wrocław - Górnik Zabrze, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.10 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Alaves, 20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut Badalona - Unicaja (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
13.30 Pn: liga hiszpańska, studio Real Madryt - Osasuna, 17.30 Liga włoska: Cagliari - Milan, 20.40 Juventus - Torino, 23.05 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
16.55 Pn: liga francuska, Strasbourg - Monaco, 18.55 Lens - Nantes, 20.55 Angers - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
16.55 Pn: liga francuska, Strasbourg - Monaco, 18.55 Lens - Nantes, 20.55 Angers - PSG (na żywo)

NIEDZIELA, 10 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń, 17.05 Pn: ekstraklasa, studio i Lech Poznań - Legia Warszawa (na żywo)

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. liga, GKS Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz (na żywo)

TVP SPORT
12.40 Betclic 1. Liga: Stal Stalowa Wola - Wisła Kraków, 17.00 Ekstraklasa: studio i Lech - Legia, 19.30 Koszykówka: elim. ME kobiet, studio i Polska - Belgia (na żywo), 22.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
5.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, pokazy mistrzów, 11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Asseco Resovia, 17.30 Tauron Liga, Uni Opole - Lotto Chemik Police, 20.30 Metalkas Pałac Bydgoszcz - #VolleyWrocław, 0.00 Short track (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, pr. dow. solistów i solistów, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, WKS Śląsk Wrocław - Polski Cukier Start Lublin, 19.55 Pn: liga holenderska, NAC Breda - PSV, 22.00 UFC Fight Night: waga półśrednia Neil Magny - Carlos Prates (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.30 Golf: Abu Zabi HSBC Championship, 14.25 Pn: liga holenderska, Twente - Ajax, 17.55 Siatkówka: liga włoska, Itas Trentino - Rana Verona, 20.00 Siatkówka plażowa: World Beach Pro Tour Elite 16 w Rio de Janeiro, o medale kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.30 Futbol amerykański: NFL, Carolina Panthers - New York Giants, 19.00 Denver Broncos - Kansas City Chiefs (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.10 Pn: liga holenderska, Almere City - Feyenoord Rotterdam, 15.10 Siatkówka: liga włoska, Reale Mutua Fenera Chieri '76 - Prosecco Doc Imoco Conegliano, 18.25 Pn: liga czeska, Slavia Praga - MFK Karvina (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: finał International Championship, 17.50 Piłka ręczna: elim. ME mężczyzn, Rumunia - Polska (na żywo)

EUROSPORT 2
8.50 Kolarstwo: Kryterium Singapuru, 13.40 Kolarstwo przełajowe: Trophy Kortrijk kobiet i mężczyzn, 20.00 Golf: finał World Wide Technology Championship (na żywo)

CANAL+ 360
11.45 Pn: ekstraklasa, Stal Mielec - Puszcza Niepołomice (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki pressing, 14.55 Pn: liga angielska, Manchester United - Leicester, 18.25 Liga hiszpańska: Leganes - Sevilla, 20.55 Real Sociedad - FC Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Premier Padel w Dubaju: finały kobiet i mężczyzn, 21.30 Koszykówka: NBA, Milwaukee Bucks - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, Stal Mielec - Puszcza Niepołomice, 14.40 Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa, 17.25 Lech Poznań - Legia Warszawa, 19.40 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki pressing, 18.25 Pn: liga hiszpańska, Leganes - Sevilla (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
12.25 Pn: liga włoska: Atalanta - Udinese, 14.55 Roma - Bologna, 17.55 Monza - Lazio, 20.40 Inter - Napoli, 23.05 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
13.55 Pn: liga hiszpańska, Real Betis - Celta, 16.10 Mallorca - Atletico Madryt, 19.10 Liga belgijska: Beerschot - Brugge, 21.45 Liga portugalska: Benfica - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
14.55 Pn: liga włoska, Fiorentina - Hellas, 16.55 Liga francuska: Rennais - Toulouse, 19.45 Liga portugalska: Braga - Sporting

ELEVEN SPORT 4
12.25 Pn: liga włoska, Atalanta - Udinese, 14.55 Liga francuska: Nice - Lille, 18.25 Liga hiszpańska: Real Valladolid - Athletic Club, 20.40 Liga francuska: Olympique Lyon - AS Saint-Etienne (na żywo)

PONIEDZIAŁEK 11 LISTOPADA

TVP SPORT
17.15 Mag. 2. ligi piłkarskiej, 20.05 Mag. 1. ligi, 21.25 Gol - mag. ekstraklasy, 22.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

EUROSPORT 1
13.35, 15.05 Kolarstwo przełajowe: Superprestige - Niel kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
21.00 Ekstraklasa po godzinach

CANAL+ SPORT 5
21.00 Ekstraklasa po godzinach

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 234d0e1055

Coco pogodziła rywalki

Amerykanka Cori Dionne Gauff po światowej dwójce wyeliminowała też jedynkę.

WTA FINALS

Liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka odpadła w półfinale turnieju w Rijadzie po porażce z Coco Gauff 6:7 (4-7), 3:6. W finale rywalką Amerykanki będzie Chinka Qinwen Zheng. Sabalenka już w fazie grupowej zapewniła sobie jednak utrzymanie pozycji numer jeden w rankingu WTA na koniec 2024 roku.

To była dziewiąta konfrontacja Gauff z Białorusinką i teraz korzystniejszy bilans 5-4 ma Amerykanka, choć w tym roku pokonała tę rywalkę po raz pierwszy (wcześniej dwie porażki). 20-letnia Gauff została najmłodszą od 2010 roku tenisistką, która awansowała do decydującego meczu w WTA Finals. Czternaście lat temu podobnej sztuki dokonała Dunka polskiego pochodzenia Karolina Woźniacka (przegrała wówczas w finale z Belgijką Kim Clijsters). Jednocześnie Amerykanka jest trzecią od 2010 zawodniczką, która w WTA Finals pokonała „jedynkę" i „dwójkę" światowego rankingu. W fazie grupowej wygrała bowiem z aktualną wiceliderką listy WTA, Igą Świątek 6:3, 6:4.

Pojedynek Gauff z Sabalenką trwał godzinę i 50 minut. Liderka światowego rankingu miała od początku problemy z serwisem, który często stanowi jej duży atut. Tym razem Białorusinka w całym pojedynku nie zanotowała żadnego asa (Amerykanka - trzy), za to trzy podwójne błędy serwisowe (Gauff -dwa). Forma Sabalenki była bardzo nierówna, świetne zagrania - wzbudzające aplauz na trybunach - przeplatała sporymi błędami.

W pierwszym secie obie rywalki przegrały po dwa gemy przy swoim podaniu. Konieczny był tie-break, w którym Gauff bardzo szybko uzyskała przewagę. Prowadziła już 4-0 i 6-1, ale wówczas rywalka wygrała trzy kolejne wymiany. I zapewne Sabalenka wygrałaby następną, lecz przy stanie 6-4 dla rywalki - stojąc tuż przy siatce - w prostej sytuacji posłała piłkę w aut po bardzo mocnym uderzeniu.

Drugi set miał nieco inny przebieg. Białorusinka była chyba jeszcze myślami przy poprzedniej partii, bowiem przegrywała już 1:4. Wówczas, przy serwisie Amerykanki, miała aż osiem szans na przełamanie i ostatecznie wygrała tego długiego gema, ale w kolejnym kompletnie



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Coco z gracją odprawiała kolejne przeciwniczki...

się pogubiła i błyskawicznie zrobiło się 2:5. Po chwili... znów przełamała rywalkę, lecz w następnym gemie Amerykanka zrewanżowała się tym samym i zwyciężyła 6:3.

We wcześniejszym półfinale Chinka Qinwen Zheng pokonała Czeszkę Barborę Krejcikovą 6:3, 7:5. Starcie siódmej na liście WTA Zheng, tegorocznej mistrzyni olimpijskiej, z turniejową „ósemką", ale trzynastą w rankingu Krejcikovą trwało godzinę i 40 minut.

Pierwszy set był bez historii. Chinka, która miała dzień odpoczynku więcej od rywalki, objęła prowadzenie 3:0 i do końca tej partii pilnowała już swojego serwisu, utrzymując trzy gemy przewagi.

Znacznie bardziej emocjonujący okazał się drugi set, trwający godzinę. Zheng znów prowadziła 3:0, ale wówczas do walki poderwała się Krejcikova. Czeszka była odważna w swoich zagraniach i bardzo precyzyjna, dzięki czemu odrobiła stratę, a następnie wyszła na prowadzenie 4:3 i 5:4. Od tego momentu inicjatywę znów przejęła 22-letnia Chinka. U rywalki, która wróciła na korty po problemach zdrowotnych (w ostatnich miesiącach grała bardzo rzadko), widać już było zmęczenie. Przy stanie 6:5 i serwisie Zheng kibice obejrzeli jeszcze kilka ciekawych wymian. Czeszka miała nawet okazję na przełamanie, ale to Chinka wygrała całe spotkanie, wykorzystując (po błędzie przeciwniczki) drugą piłkę meczową.

Przypomnijmy, że zgodnie z zasadami turnieju, brało w nim udział osiem najlepszych tenisistek sezonu, ale Krejcikova miała prawo wystąpić (z numerem 8.) z racji triumfu w jednym z czterech wielkoszlemowych turniejów w 2024 roku - wygrała Wimbledon. W piątkowym pojedynku istotny okazał się m.in. świetny serwis Zheng. Chinka posłała dziewięć asów (rywalka jednego), zwiększając swój wynik w turnieju w tym elemencie do 35. Zheng wygrała aż 31 z 36 meczów od tegorocznego Wimbledonu, co jest najlepszym wynikiem wśród zawodniczek WTA Tour w tym okresie.

Finał zaplanowano na sobotę. Zwyciężczyni zgarnie rekordową kwotę 4,8 mln dolarów, największą nagrodę pieniężną w historii kobiecego tenisa zawodowego.

W fazie grupowej występowała broniąca tytułu sprzed roku Iga Świątek. Polka zajęła trzecie miejsce w „Grupie Pomarańczowej", za Krejcikovą i Gauff. Z Czeszką wiceliderka światowego rankingu wygrała w trzech setach, ale z Amerykanką przegrała w dwóch. Świątek w Arabii Saudyjskiej wróciła na korty po dwumiesięcznej przerwie, w trakcie której zmieniła trenera - Belg Wim Fissette zastąpił w październiku Tomasza Wiktorowskiego.

Turniej w Rijadzie kończy sezon singlistek, jeśli chodzi o cykl WTA. W rankingu „na bieżąco" Sabalenka ma 9416 pkt, Świątek ponad tysiąc mniej - 8370, a trzecia Gauff - w tym momencie 6030.

Półfinały: Qinwen Zheng (Chiny) - Barbora Krejcikova (Czechy) 6:3, 7:5, Coco Gauff (USA, 3) - Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) 7:6 (7-4), 6:3.

Sport pod rękę z turystyką

Reprezentantki kraju zostały światowymi ambasadorkami Polski.

BILLIE JEAN KING CUP

Magdalena Fręch, Magdalena Linette, Maja Chwalińska i Katarzyna Kawa zostały światowym ambasadorkami kraju w ramach akcji „Promocja Polski przez sport i wydarzenia sportowe". Reprezentantki będą promować Polskę m.in. podczas turnieju finałowego Billie Jean King Cup w Maladze.

To efekt współpracy, jaką nawiązał Polski Związek Tenisowy z Polską Organizacją Turystyczną (POT). W jej ramach w październiku światowym ambasadorem Polski został Hubert Hurkacz.

W piątek do najlepszego polskiego tenisisty dołączyły Fręch, która jest obecnie drugą - po Idzie Świątek - najwyżej sklasyfikowaną polską tenisistką w światowym rankingu, oraz Linette, Chwalińska i Kawa. Stosowną umowę w Łodzi, rodzinnym mieście Fręch, podpisali wiceprezes POT Małgorzata Wilk-Grzywna i prezes PZT Dariusz Łukaszewski.

- Jednym z elementów projektu jest promocja poprzez znaczące wydarzenia, którym jest bez wątpienia rozpoczynający się w środę w Maladze turniej Billie Jean King Cup - powiedziała Wilk-Grzywna. - Podczas zawodów w Hiszpanii polskie zawodniczki na koszulkach oraz dresach będą miały logo Poland Travel - narodowego turystycznego portalu promującego Polskę jako atrakcyjną destynację turystyczną. Ważnym elementem umowy jest też adresowany na zagraniczny rynek spot promocyjny z udziałem naszych tenisistek, które będą promowały Poznań, Szczecin i Łódź. Hasłem przewodnim tej kampanii będzie „Polska więcej niż myślisz", bo zagraniczni turyści, którzy odwiedzają nasz kraj są nim pozytywnie zaskoczeni - tłumaczyła.

Szef PZT wyraził nadzieję, że będzie to długotrwała współpraca. - Pomysł, żeby Polska była promowana na świecie poprzez sportowców, jest idealny i jestem przekonany, że przyniesie on wymierne korzyści wszystkim stronom - przekonywał Łukaszewski.

Fręch przyznała, że jest zaszczycona byciem ambasadorką Polski i - jak dodała - ma nadzieję, że spoty reklamowe z udziałem reprezentantek kraju przybliżą polskie miasta kibicom tenisa z całego świata.

W rozgrywanym w Maladze turnieju finałowym Billie Jean King Cup wystąpi 12 drużyn narodowych. Polki, wśród których będzie też Świątek, zagrają w środę z gospodarzem imprezy - Hiszpanią. Na zwycięzczynie w ćwierćfinale czeka rozstawiony z numerem drugim zespół Czech, który na otwarcie ma wolny los. Mecz będzie się składał z dwóch pojedynków singlowych i jednego deblowego. Do awansu potrzeba dwóch wygranych spotkań.

- Występy w reprezentacji to zupełnie inne obciążenie psychofizyczne. Tenis to na co dzień sport indywidualny i gramy dla siebie. Tu jest inaczej - gramy dla drużyny i całego kraju. Reprezentujemy nie tylko siebie, w związku z czym wydatek energetyczny jest dużo większy niż na turniejach singlowych, ale jestem na to przygotowana i wiem, z czym to się wiąże. Zakończyłam sezon wcześniej, teraz wracam i nie będzie to ława sytuacja. Postaram się jednak reprezentować kraj jak najlepiej -powiedziała Magdalena Fręch, która zajmuje 24. miejsce w rankingu WTA.

Kończący się sezon dla 26-letniej tenisistki był najlepszy w karierze. Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego wygrała swój pierwszy w karierze turniej rangi WTA - w Guadalajarze - oraz dotarła do czwartej rundy Australian Open. Awansowała też na 22. miejsce w rankingu WTA, a sezon zakończyła dwie pozycje niżej.



Fot. PAP/Łukasz Szelag

Nic o nas bez nas - Magdalena Fręch była przy podpisywaniu umowy.

- Przełomem było wygranie turnieju WTA. To było coś, o czym marzyłam od początku kariery. Poczułam się wtedy spełniona. Teraz jesteśmy w trakcie wyznaczania celów na nowy sezon. Na pewno będę skupiać się w nim, żeby poprawić swoje osiągnięcia w turniejach wielkoszlemowych - przyznała Fręch.